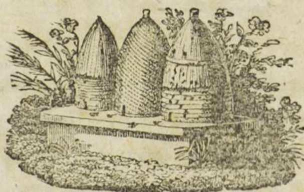
CZASOPISMO
NAUKOWE
OD
ZAKŁADU NARODOWEGO
IMIENIA
OSSOLIŃSKICH

WYDAWANE.

Razem młodzi przyjaciele!

Rok siódmy.

ZESZYT II.



LWÓW.

WYTŁOCZNIA NARODOWA OSSOLIŃSKICH.

1834.

I.

HISTORJA
MŁODOŚCI
ZYGMUNTA I.
CZYLI
ŻYCIA JEGO AŻ DO WSTĘPU NA TRON.

(Ciąg dalszy).

Dom Jagielloński.— Ożenienie Kazimierza.— Potomstwo.— Urodzenie Zygmunta.— Wychowanie.— Nauczyciele.— Długosz, Filip Kallimach.

(J. M. Ossolińskiego).

Stryjkowski przydaje, że (Kazim:) Władysława Króla czesk: i węgiersk:, tudzież Jana Olbrachta, przyszłego polskiego obowiązał, do wypuszczenia Zygmuntowi przyzwoitego w państwach swoich działu; Gwagnin jescze więcéj, że Olbrachta na królestwo polskie, Alexandra na litewskie, Zygmunta na głogowskie xięstwo, Fryderyka na krakowskie i poznańskie biskupstwa wyznaczył. Wszakże ciężko wierzyć, iżby Kazimierz wycią-

gał był czegokolwiek po Władysławie w sam czas, kiedy go surowością rodzicielską gniewu obarczał; także, żeby szafował xięstwem głogowskiem; ile że, albo niewiedział o przypadłém z ugody między bracią na Olbrachta, albo razem i świadomym był warunku, powrotu jego do Węgier, za postąpieniem na tron Olbrachta. Co do Fryderyka: ten na trzy lata przed śmiercią ojca, na jego samego podanie, nieskończywszy jescze roku dziewietnastego, Biskupem krakowskim po Janie Rzeszowskim przez Kapitułę obrany, ósmego dnia potém, w czasie sejmu piotrkowskiego piérwsze święcenie od Urjela z Górki Biskupa poznańskiego, a aż w pięć lat, jednego dnia trzy ostatnie od Pawła Szufragana krakowskiego w Bożęcinie odebrał; kiedy też za zejściem Zbigniewa Oleśnickiego, objął Arcybiskupstwo gnieznieńskie, które z krakowskiém razem trzymał, poznańskiego nigdy nieposiadając; nakoniec mianowany był od Papieża Alexandra VI. na wdanie się Królów Olbrachta i Władysława, Kardynałem.

Zaraz w czasie tego bezkrólewia po Kazimierzu, wynurzyła się otucha narodu o Zygmuncie. Gdy albowiem rycerstwo koronne, na obranie następcy do Piotrkowa zgromadziło się, a jedni Janowi Olbrachtowi dla starszeństwa, także za pobudką chwały świeżego z Tatarów zwycięztwa, berła życzyli: drudzy, już to ganiąc jego wyniosłość, już wspominając niesławny o koronę węgierską

zawód, Alexandra z potulnego umysłu do sczodrobliwości, nawet rozrzutności skłonnego, i że też już nad Litwą panował, przenosili; inni dumnie Janusza Xiążęcia mazowieckiego potuszali; wielu pod przywodem Tenczyńskich, utrzymywało Zygmunta. Niechaj, mówiono, Alexander Litwę posiada; niechaj Olbracht cieszy się Szląskiem i nadzieją Węgier: Zygmunta wiekiem młodszego, atoli rozsądkiem, biegłością w sztuce rządzenia, pochopem do dzieł chwalebnych rodzeństwu przodkującego, los Polakom zostawił, czyli raczéj opatrzność wyznaczyła. Pisali się na niego, lubo cichaczem i własne zamysły kierowali: Janusz z Konradem Xiążęta mazowieccy, równie jako poplecznik ich, Arcybiskup gnieźnieński Zbigniew Oleśnicki. Atoli nie serca obywatelów, ale wolne głosy miały oddać koronę. Najprzód Mazurowie piérwsi przemocą zagrozili; wszakże Królowa matka silniejsza za Olbrachtem ważyła, wydaném od szelestu oręża tysiąca sześciuset jazdy, około namiotów przez nią uzbrojonéj, hasłem. Zygmunt skromny, powolny jéj namowom, wcześnie umknął się bratu; jednak przychylni, już po obraniu Olbrachta sarkali, że lepiéj życzyli Rzeczypospolitéj niż się powiodło; Jarosławski Marszałek koronny nawet z żalu umarł; Prymas zaś zaskarzywszy zaszłe obranie, uchylił się od koronacji, który obrządek sprawował zamiast niego, Królewicz Fryderyk.

W pośród niechęci, ledwo nie powszechnéj, objąwszy berło Olbracht, natychmiast troskać się musiał, jakby się przy niém ubezpieczył. Ta to zapewne potrzeba, zaciągnęła go w dalszy zamysł podźwignienia królewskiéj władzy, którą nietylko z dawna możniejszych przemoc barczyła, lecz i gminowładztwo szlacheckie już poniekąd wichrzyło; a że także w podobnym losie Władysław węgierski zostawał, chętnie tedy podali sobie ręce, do związania się sojuszem przeciw swoim poddanym, gdyby który z nich bądź w Polscze, bądź w Węgrzech, czyli swojemu Monarsze posłuszeństwa odmawiał, czyli wymuszał od niego odstąpienia sobie jakich koronnych dochodów, bądź upierał się przywłasczone zatrzymywać. Obadwa Królowie przyrzekali sobie, za piérwszém od którego z nich wezwaniem, dostatecznemi, w potrzebie zaś wszelkiemi siłami, nawet i osobiście jeden drugiemu, a to aż do nastąpienia zupełnego skutku pomagać, o wszelkich niebezpiecznych zamachach i knowaniach ostrzegać się, żadnemu z winnych w państwach swoich schronienia nie pozwalać. Ten śmiały zamysł ztężenia rozwalniającego się, owszem już w swoich zamkach i wiązaniach ochwianego rządu, bez wątpienia powziął był Kallimach, człowiek warchogłów, ale równie wysokiego zdania, jak przebiegły. Doszło aż do naszych ręku, pod cechą nienawiści narodowéj, pismo rad jego podawanych Olbrachtowi, w którém, lubo wiele z sa-

méj dzikości strzeżonych środków, zdaje mu się złośliwie przyczytane, jednak poznać treść, która obruszała oraz pobudziła do zczernienia wszelkich jego zamiarów. Owa myśl podbicia dla Zygmunta Wołosczyzny, w celu oddalenia go jako niebezpiecznego z kraju, z samych obecnych w ówczas okoliczności, niemniéj z późniejszych zdarzeń, sczególnéj nabywa wiary. Żył jescze Kallimach, kiedy Olbracht gotował się na tę wyprawę, a acz go wkrótce niestało, miał już w ręku jego fortele, przy wytkniętym do dalszego postępowania gościncu, niezostawało mu tylko dokładnie się z bracią porozumiéć. Na zjezdzie w Lewoczy na Spižu, gdzie wezwał był Olbrachta Władysław, a z Olbrachtem Zygmunt i Fryderyk bracia, także siostrzeniec Fryderyk, Margrabia brandeburgski przybyli, odprawiła się główna rada Jagiełłów. Jakie tylko niedołężna i drobna polityka ostrożności wymyślić mogła, ruszono wszelkich, dla zatajenia jéj prawdziwego celu. Przebito i złączono w jedno kilka domów, żeby pod spólnym dachem, tém łacniéj uchraniali się oczu natrętnych spraw swoich postrzegaczów. Gdy tak tajemnie się schodzili i po kilka godzin na poufnych trawili rozmowach, łudzono gmin sianémi pogłoskami, jakoby polubownym układem morzyli zatargi, od dawna między ich królestwami trwałe; toż, że kuli ogromny piorun na Turczyna; nakoniec pusczono wieść, o płonnie spełzłych obradach,

wszystko na hurt tłumiącą. Zdradził atoli skrytości nieposzlakowany w swoim początku szmer, względem jakichsiś uknowanych zamachów, na ukrócenie krnąbrności obudwóch narodów, przeciwko swoim Królom, podbicie dla Zygmunta Wołosczyzny, przyłączenie do Polski miast, świeżo przez Turczynów opanowanych — Kilji i Białogrodu. Stefan Zapola Hrabia spiski, Wojewoda węgierski, nienawistny obudwom monarchom — Olbrachtowi, że go zniósł był pod Koszycami, Władysławowi, z pychy wziętości w kraju podsyconéj samą ową przewagą w kraju — nie śmiał się był w Lewoczy pokazać; obsełał ich jednak znacznémi podarunkami; łasił się z daleka, aż i otrzymał glejt, za którym odwiedziwszy ich, nawzajem zaprosił do siebie na zamek spiski, a tam z taką okazałością przyjmował, że urosło podejrzenie, jakoby na nią skarby, w skład od Króla Macieja mu powierzone, dostarczać miały. Dziejopisowie węgierscy, chciwi chluby dla swojego narodu, nawet i z płonnego spółrodaka przepychu, niesądzili za rzecz niewartą wspomnienia, że gdy jakiś lekkomyśny Polak, strojny w kontusz gęsto perłami osuty, przyszedł do ich satrapy, huczną miną wyzywając go na walkę zbytkiem, ten wziąwszy, rzekomo od niechcenia, piérwszy z nadoręcza pierścień, ceną jednego kamienia, zgasił setne klejnoty. Tam Zygmunt piérwszy raz poznał Barbarę, córkę Wojewody, przyszłą swoją żonę.

Pomienieni pisarze przydają, że już w tenczas powziął był myśl starać się o nią, olśnięty od blasku nadzwyczajnych bogactw jéj ojca; atoli czczy to tylko wynalazek, gdy Barbara była jescze daleka od wieku sposobnego do małżeństwa, i Zygmunt już potém długo się, to za lóżną miłością, to za rozmaitemi swatami błąkał, o nią zaś nie odezwał się, aż z tronu już kilka lat królowawszy, kiedy zaiste niepotrzebował sczęścia swego prywatnym dostatkiem zasilać. Po cztérech miesiącach, z wzajemném rozrzewnieniem, rozjechali się bracia z Lewoczy. Władysław wylany dla Zygmunta, na zakład pamięci, udarował go sześcią dzielnemi końmi, w rzędach od złota i pereł, tudzież różnym kosztownym sprzętem. Możnowładzcy węgierscy prędko ulegli pod przemocą swojego Króla, tak, że im nie pozostał inny ratunek, krom pośrednictwa Zygmunta. Wiemy w sczególności o niejakim Kiszhorwacie, sławnym niegdyś pod buławą Króla Macieja, rycerzu, w domowych też rozterkach nie bez znaczenia, lecz winnym popełnionych na pograniczu łupieży, że za tém wdaniem się wolny powrót do ojczyzny otrzymał.

Olbracht, Alexander i Zygmunt powtórną radę odprawiali podczas sejmu w Parczowie, tak tajemną, jak owa Lewocka. Zatém Olbracht brał się do broni; jednak ukrywał, jescze, w którą stronę godził; albowiem sunąwszy sam pod ręką wieść, jakoby Turcy przez Wołosczy-

znę zbierali się na Podole, gdy ta nazad publicznym odgłosem o jego uszy obiła się, wziął ją za pochop czém prędzéj nakazać szlachcie pospolite-ruszenie do Lwowa, na piérwsze dni wiosny; tamże dał plac sprzymierzeńcom i hołdownikom, nieopuszczając Wołoszy, i sam z Zygmuntem na oznaczoną porę pośpieszył. Rządził Wołosczyzną Stefan, równy i odwagą i dowcipem, niebezpieczeństwom kraju położonego między przeważającą trzech sąsiadów potęgą. Ten czyli przestrzeżony z Lewoczy od Węgrów, zazdroszczących Wołosczyzny Polakom, czyli sam przeniknąwszy, że na niego dybano, gotował odpór; z tém wszystkiém łudzony, i on lisem nadrabiał. Wyprawił do Olbrachta poselstwo, z oświadczeniem pomocy na Turczyna, razem i z przestrogą, że nie byłoby mu bezpieczno łączyć się, aż po niżéj Dunaju. Olbracht nie dając się zbadać, brnął ponuro w przepaść okropnego przeznaczenia. W tenczas to Krzestanowi Kurozwęckiemu Biskupowi poznańskiemu (*), który go imieniem brata Fryderyka i innych Senatorów odwodził od wyprawy, rzekł: «Xięże! pilnować ci «ołtarza, nie mieszać do wojny: spaliłbym i ko-«szulę, gdyby wiedziała moje skrytości.»

(*) Raczéj: Krzesławowi, niż Krzestanowi, i kujawskiemu, nie poznańskiemu Biskupowi.

P. W.

(Dalszy ciąg w następującym zeszycie.)

II.

OPISANIE

GŁOWY PETRYFIKOWANÉJ, ZNALEZIONÉJ W CYRKULE PRZEMYSKIM;

Z UWAGAMI NAD PETRYFIKATAMI W OGÓLNOŚCI I ICH STOSUNKIEM DO TEORJI ZIEMI.

Przez Tytusa Hr. Dzieduszyckiego, Członka Towarzystwa naukowego krakowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Na koniec, porównywając głowę tę osteologicznie z rodzajami i gatunkami zwierząt ssących, przekonywamy się, że to jest głowa Rynocerosa czyli Nosorożca gatunku, który P. Cuvier nazywa Rynoceros teichorinus, czyli z nozdrzem przegrodzonym (à narines cloisonèes) (1). Wyniosłość bowiem piramidalna tylnéj części czaszki, jest cechą charakterystyczną wszystkich Rynocerosów; pochyłość zaś téj piramidy na tył, jest charakterystyką Rynocerosa petryfikowanego z nozdrzem przegrodzonym, czyli teichorinus. Ztąd pochodzi, że w Ryno-

---

(1) Cuvier: Récherches sur les Ossemens fossiles. Paris 1825 3 édit. 5. Vol. in 4to — Patrz T. II. Część I. stron. 93.— Τειχος po grecku, znaczy ścianę, przegrodę (paries); Ριν (nasus) nos; Κέρας (cornu) róg.—

cerosie teichorinus, odległość od końca nosa do grzebienia tylnéj kości głowy, jest znacznie większa, jak odległość od końca nosa do wyrostków kłykciowych; znamie to, mówi P. Cuvier, jest charakterystyczne, co i nasz exemplarz potwierdza; bo piérwsza odległość wynosi 33 calów wiedeńskich, druga zaś, tylko 29 (1). Pomiędzy resztą zwierząt, jedna tylko świnia ma także piramidalnie wyniesioną i na tył pochyloną tylną część czaszki; ale u świni wyrostki cyckowate (processus mammillaris), leżą prosto pod wyrostkami kłykciowemi, u Rynocerosa zaś, w bok ku brzegom. Powtóre, tak grubych, wielkich i mocno wypukłych kości nosowych jak ma Rynoceros, nie ma żadne czworonożne zwierze (2); jemu tylko samemu dała je natura, bo z pomiędzy wszystkich zwierząt, on tylko takich potrzebował, do dźwigania na nosie potężnego rogu, który mu służy za obronę. Te kości nosowe, u Rynocerosa indijskiego z Jawy, z Sumatry, i w Rynocerosie leptorhinus (λεπτος tenuis) czyli Rynocerosie petryfikowanym z nosem nieprzegrodzonym, wznoszą się nad kośćmi między-szczekowemi,

---

(1) Cuvier: Ossem. foss. T. II. Część I. Roz. 4. str. 5, 25 i 66.—

(2) Cuvier: Ossem. foss. T. II. Część I. Roz. 4. st. 7.— Cuv. Vergl. Anat. T. II. st. 62.—
Meckel: Syst. d. vergl. Anatom. T. II. Część II. str. 535 i 536.—

nakształt sklepienia i robią z temi i kośćmi wierzchniéj szczeki, wycięcie wysokie i głębokie, które na piérwszy rzut oka głowę Rynocerosa od wszystkich innych zwierząt różni. Cecha ta, tak jest charakterystyczna, zwłascza w Rynocerosie indijskim, u którego to wycięcie jest największe, że wziąść głowę Rynocerosa za inne zwierze, jest rzeczą prawie niepodobną (1). Uwaga ta jednakże, nie służy dla Rynocerosa teichorinus, który wycięcia tego nie ma. Jego kości nosowe, nie kończą się bowiem z przodu, wolno nad kośćmi między-szczekowemi, ale spusczając się naprzód nozdrzów czyli otworów nosowych, spajają się z kośćmi między-szczekowemi. Kształt ten, czyli to u innych zwierząt bezprzykładne z przodu połączenie kości nosowych z kośćmi między-szczekowemi, odróżnia, (mówią: P. Cuvier i Meckel), ten gatunek Rynocerosów, nietylko od innych, ale od wszystkich zwierząt dotychczas znanych (2). Za tém połączeniem kości nosowych z kośćmi między-szczekowemi, znajduje się w Rynocerosie z gatunku teichorinus kość gruba, która łącząc się w górze z kośćmi nosowemi, w dole z podniebieniowemi, a w tyle z kością

---

(1) Cuvier: Ossem. foss. T. II. Część I. Rozd. 4. str. 8.— Meckel: Hist. d. vergl. Anat. T. II Część II. str. 534—536 i 572.— Cuv. Vergl. Anat. T. II. st. 77.

(2) Cuvier: Ossem. foss. T. II. Cz. I. Roz. 4. str. 67.— Meck- Syst. d. vergl. Anat. T. II. Cz. II. st. 533—536.

lemieszową, przegradza zupełnie oba nozdrza. Przegroda ta, jak widno, służy oczywiście kościom nosowym, róg dźwigającym za podporę i różni także Rynocerosa gatunku teichorinus, nietylko od innych, ale od wszystkich zwierząt; gdyż żadne prócz niego— zdaniem P. Cuvier i Meckla— nie ma, ani tak grubéj przegrody, ani też nozdrz całkowicie kością przedzielonych (1).

Gdyby więc głowa, którą opisujemy, była zupełnie zgruchotana, i gdyby z całéj nic nam nie pozostało, tylko kawał przedniéj części pyska, z jednèm z tych charakterystycznych znamion, jesczebyśmy się— idąc za powagą najznakomitszych Zootomów— nie wahali twierdzić, że to jest głowa Rynocerosa gatunku teichorinus; tak pewne i stanowcze są te znamiona. Porównywając jednakże umiesczone na czele pisma tego osteologiczne opisanie, z osteologją Rynocerosa teichorinus, którąśmy winni Panom Kamper, Pallas i Cuvier, przekona się każdy, że głowa w Sanie znaleziona, nietylko w tém, ale także co do liczby kości, ich połączenia, ich kształtu, wypukłości i wydrążeń, zgadza się we wszystkiém z tém, co ci znakomici Naturaliści o téj części osteologji pisali. Jeden tylko szew znajdujemy, o którym— ile nam wia-

(1) Cuvier: Ossem. foss. T. II. Cz. I. Roz. 4. st. 68—69. i Meck. Syst. d. vergl. Anat. T. II. Cz. II. st. 525, 533, 572 573.—

domo— Zootomy nie czynią wzmianki; jest to szew, dzielący poprzecznie kości czelne w tém miejscu, gdzie się między kośćmi bocznemi nakształt języka zwężają. Różnica ta jednakże, nic, co do pewności w oznaczeniu téj głowy, nie stanowi. Tak bowiem, jak w niektórych czaszkach ludzkich, kość czelna z dwóch składa się kości, spojonych szwem środkowym idącym z dołu do góry, u innych zaś, szwu tego najmniejszego nie postrzegamy śladu i kość czelna jedną tylko jest kością, tak też i w głowach zwierzęcych, różne w szwach wydarzają się różnice. Wiek także wiele w tym względzie odmienia; w starych głowach wiele szwów niknie, które się w młodych znajdują; a głowy ptasze już wcześnie, wszystkie prawie szwy tracą (1). Ażeby jednak okazać, że głowa, którą opisujemy, w drobniejszych nawet sczegółach z tém się zgadza, co nam o osteologji Rynocerosa teichorinus wiadomo, dodamy jescze co następuje. Pan Cuvier opisując w Rynocerosie teichorinus, połączenie kości nosowych z kośćmi między-szczekowemi, powiada: « Kości nosowe, nic się nie zwężając, spusczają się naprzód nozdrz, a podzieliwszy się na trzy wyniosłości (tubercula, tuberositates), łączą się

(1) Vetter D. M. Lehrbuch der Anatomie. Wien, Gassler 1802 str. 93, 100—101.— Meckel: Syst. d. vergl. Anat. T. I. st. 192—318.— T. II. Cz. II. st. 614—615.— Cuvier. Vergl. Anat. T. II. st. 26.—

końcem nieco węższym z kośćmi między-szczekowemi, w témże samém miejscu, gdzie te ostatnie schodząc się z sobą, robią także dwie inne wyniosłości (1). Postrzeżenie to i nasza głowa zupełnie potwierdza. W osteologiczném opisaniu głowy Rynocerosa indijskiego, uważa P. Cuvier, że na wierzchnim brzegu kości między-szczekowych, znajduje się mały wyrostek, który się wznosi ku sklepieniu, jaki nad nim tworzą kości nosowe. Wyrostek ten, mówi p. Cuvier, tym bardziéj na uwagę zasługuje, że jest w tym gatunku charakterystycznym. Podobny wyrostek ma także Rynoceros teichorinus, jak świadczy P. Cuvier i wszystkie rysunki głów tego gatunku (2); w naszym exemplarzu i ten się znajduje. Gatunki Rynocerosów żyjących, pisze P. Meckel, mają ogromny pojedynczy przedni otwor podniebieniowy; Rynoceros teichorinus ma zaś dwa daleko mniejsze, podługowate przednie podniebieniowe otwory (3). Uwagę tę, exemplarz nasz także potwierdza. Nakoniec powiada P. Cuvier, że w jego exemplarzu w miejscach, gdzie były rogi, to jest na nosie i czole, widno miejsca chropawe czyli węzłowate (4); co także się zupełnie z na-

(1) Cuvier: Ossem. foss. T. II. Cz. I. R. 4. st. 67.—
(2) Cuvier: Ossem. foss. T. II. Część I. R. 4. str. 7 i 67.
(3) Meckel. Vergl. Anat. T. II. Cz. II. st. 636.
(4) Cuv. Oss. fos. T. II. Cz. I. R. 4. st. 7, 8 i 66. Meck. Syst. d. vergl. Anat. T. II. Cz. II. st. 513.—

szym zgadza exemplarzem. Dodamy jescze głowy téj rozmiar i porównamy go z innemi rozmiarami głów tegoż samego gatunku Rynocerosów. Z cztérech głów, opisanych przez Pallasa, największa długość, to jest od końca kości nosowych, do wierzchołka grzebienia tylniéj kości głowy, wynosiła:

w piérwszéj głowie	33 cal. wied.	i 11. lin.
w drugiéj „	31'' . .	10''' i ½
w trzeciéj „	31'' . .	4'''
w czwartéj „	29'' . .	9'''
w głowie znalezionéj nad brzegiem rzeki Czikoj	31'' . .	7'''
w głowie znalezionéj koło Darmsztadu, opisanéj przez Merka	31'' . .	7'''
w głowie znalezionéj koło Lipsztadu, znajdującéj się w gabinecie P. Kampera .	30'' . .	6'''
w głowie znalezionéj koło Manheimu, a opisanéj przez Kolliniego	29'' . .	1'''
w głowie Rynocerosa znalezionego jescze ze skórą nad brzegami rzeki Willi .	28''	—
Nakoniec w najmniejszéj danéj przez Akademję petersburgską zmarłemu Panu Kamper	24'' . .	11'''

Różnica między największą a najmniéjszą . . . . $9''$ —

Przecięcie przytoczonych rozmiarów . . . . $30''$ . . $1'''\,{}^{2}/_{9}$

W naszéj odległość ta wynosi 32 cal. i 11 lin. wied.

Ze wszystkich więc głów, których rozmiary zostały ogłoszone, tylko piérwsza Pallasa jest większa od naszéj; po tamtéj znaleziona głowa w Sanie, piérwsze teraz zajmuje miejsce.

Odległość od grzebienia tylniéj kości głowy, aż powyżéj tylnich wyrostków dołów ocznych, wynosi w drugiéj głowie Pallasa, mniejszéj od naszéj o $1''$ $1'''$ . . . . 11 cal. wied. 9 lin.

W naszéj . . . . $13''$ —

Odległość między obydwoma rogami, podług drugiéj głowy Pallasa, z któréj wzięte i następujące daléj rozmiary $11''$ $3'''$

W naszéj . . . . $11''$ $6'''$

Głębokość, czyli długość otworów nosowych, według głowy Pallasa . . . . $9''$ $3'''$

Według głowy P. Cuvier mającéj $30''$ i $4'''$ długości, z któréj bierzemy i wszystkie tu niżéj przytoczone rozmiary $9''$ $2'''$

W naszéj . . . . $8''$ $9'''$

(Ciąg dalszy w następującym zeszycie.)

III.

O HISTORJI

POD WZGLĘDEM

RELIGJINYM I FILOZOFICZNYM.

(Z Revue britannique)

(Ciąg dalszy).

Niezdołali więcéj już podnieść maczugi herkulesowéj po Machiawelu, dziejopisowie ziemi téj; przyjmując bowiem dowcip i bystrość jego, równéj jemu jędrności i mocy nie mają. Wsławiony Guicciardini, w opowiadaniach zbyt jest rozwlokłym, a zimnym w opisach. Zgłębianie namiętności, trafność w rozróżnianiu i odznaczaniu rysów osoby charakteryzujących, ożywiły dzieło, w którém brak postrzeżeń moralnych i wzniosłości — i oziębłość na występek, lub cnotę, czytelnika zniechęcają. Tym samym zarzutom podlega Davila, wychowanek dworu Medyceuszów — a wszystkich ich rozum zwątlał i przygasł w przedpokojach i bawialniach pałacowych; dziecinnie skreślone rysy człowieczeństwa czerpią w drobnostkach i są tém Machiawelowi, dziejopisów Dantemu, czem autor Adony (Marini), nieśmiertelnemu wiesczowi «raju i piekła.»

Z Cominesem, Machiawelem i Guicciardinim poczyna się szereg pisarzów zastanowczych (raisonneurs), którzy obok naśladownictwa starożytnych, co do kształtów, mieli na myśli usystematyzowanie wypadków, i ujęcie w teorją filozoficzną działań skreślenia. Rodzaj podobny rozważania dziejów, wydoskonalony, albo przynajmniéj upowszechniony przez Fra-Paolo Sarpi Wenecjanina, nie istniał za czasów Xenofonta, ani Tacyta. Przybrawszy powagę rzecznika: miasto wskazania czynności ludzkich, jako zbiegu okoliczności losu i usiłowań człowieka — mówił za Wenecją, przeciwko Rzymowi — przedsięwziął poprzeć i wygrać sprawę. Pisać tak historję, jedno co rodzaj paszkwilu zwiększyć. Wynalazek druku usłużył, czyniąc każdego sędzią, a publiczność trybunałem—przed sąd powszechnego mniemania, zapozywano kolejno Rzym i jego nieprzyjaciół, Katolików i Protestantów. Lecz za to znikła snadność kronikarzy, wysoka filozofów bezstronność i wzniosła pisarzów dawnych dramatyczność. Tok opowiadania, piękność i sczérość farb, ustąpiły zręcznym zasadzkom, trafnemu połączeniu wydarzeń, usprawiedliwianiu błędów, pochwale czynów wątpliwych, przebiegłości i sofismatom biegłego obrońcy. Nigdy historji nieupośledzono więcéj, jak za czasów Bellarmina, Teodora z Bezy, Buszanana, a nawet i Bossueta, którego: protestanckie zmiany (Variations Pro-

testantes) i historja powszechna, przecudne pomniki, wspaniały owoc źle przystosowanéj energji, szkołę z któréj łona wyszły — przeżyją.

Jeden z pomiędzy europejskich ludów, odosobniony naród, ustrzegł się przed wpływem klassycznego naśladownictwa i historycznego szermierstwa. Posiadał wielkość sczegółową, a jędrnością mowy, pięknemi wspomnieniami, piérwotnością obyczajów, i dzielnością wiary obdarzony, kompromissu nie znał, dysput i krytyki nie przypuszczał. Roztrząsających wiarę — palił, obcemi pogardzał, zwycięzca w tylolicznych wojnach, zdobywca nowego świata, niczyich wrażeń, nauk, wzorów nieprzyjął. Ani się z resztą Europy w zwyczajach i naukach zbratał — ani zbękarcił w rozkoszach Azji i Ameryki południowéj. W tém położeniu i charakterze, wydały Hiszpanja i Portugalja dziejopisów, godnych największéj pochwały, lubo mało znajomych, a rzadko czytanych: Sepulveda, Antonio de Solis, Zuniga, Mariana; jedni z nich w mowie ojczystéj z zapałem i prostotą czasów starożytnych pisali — drudzy językiem Rzymian, a (rzecz godna uwagi) dzielność ich myśli, usczerbku bynajmniéj niedoznała. Dowodem Mariana, który celuje skreśleniem obrazów, zwięzłością ognistą i opowiadaniem szybkiem. Dążą oni do mety, jak mężni szermierze; nic tak nie zdumiewa, niedowodzi więcéj płaskości płochéj krytyki,

nad owe zapomnienie, które ich pokrywa. Lubo zbaczają w rozumowaniu i rozbiorze zwyczajów historji tegoczesnéj — zyskują natomiast na piérwotnéj prostocie i charakterze poważnym i wspaniałym, historji właściwym.

Przeciwnego umysłu Hiszpanom Francuzi, w pismach historycznych nie osiągli tego sczebla mocy i wymowy męzkiéj. Pismienictwo ich mało posiada tego rodzaju dzieł znakomitych. Powieści, pamiętniki, życio-pisma, ich są własnością. I tem się wysczególniają, że są gadatliwi, dowcipni, nieco próżni, siebie i drugich zawsze obmówić gotowi — wdziękiem, i nieporównywanym kolorytem, rodzajów Egotyzmu (*), darowany wprawdzie — pokrywają. Pamiętniki francuzkie, znaczny zbiór stanowią. Tamto najwięcéj poznać można, jenjusz, lekkość i dzielność właściwą narodowi. Jedne stręczą czytanie moralne, znajomość charakterów, postrzeżenia głębokie, obrazy pełne mocy (vigueur); drugie są wesołym, łatwym i trafnym stylem kreślone. Jakżebyśmy znali dobrze sczegóły Frondy, nieczytawszy pamiętników Kardynała de Retz? Równie co do wieku Ludwika XIV. porzuć Woltera, otwórz Saint-Simona, każdą w nim badaj stronnicę; tam w massach i grupach, w najdrobniejszych sczegółach, w ciekawościach najskrytszych, wiek

(*) Egotyzm — dosłownie, gdyby chcieć oddać, znaczyłoby swojość; trzeba rozróżnić od samolubstwa — selfishness.

jakim był, poznasz. Saint-Simon za Cynika uchodząc, z wymową Bossueta łączył penzel Labruyera, i równie trafny, lubo głębszy od Hamiltona. Francuzom od dawna, wyższość ta rodzaju pamiętników historycznych przynależy: już Brantôme, ów dworak sprośny, rozprawiacz bez zasad, umie niekiedy nadać gadatliwości swojéj wdzięk i uprzejmość szczęśliwego wyrażenia.

Kobiety, których towarzyskie stosunki, tak są we Francji osobliwe — wielce się przyczyniły do wzbogacenia obszernego panorama tego w społeczeństwie, za pomocą pamiętników. Żona Henryka IV, sama nam życie i intrygi dworu opowiada — Xiężna Condé zakochana w Królu, powtarza nam swary jego z drugą żoną, malując go nieszczęśliwym w domu, rozwiozłym w obozie, a ztąd na gniew i zazdrość małżonki wystawionym. Pani Motteville wpuscza nas do modlnicy (oratoire) Marji z Medyceuszów; daléj ta osobliwa Xiężniczka, Pa Montpensier sama opisuje męki, walki, intrygi zawiedzionych miłostek i dumy. Jeżeli Pani Maintenon pamiętników niepisała, zostawiła za to na wzór Pani Sevigné listy, równie dla nas, jak historji szacowne. Robi nas świadkami smutnéj Ludwika XIV starości; widziemy w położeniu niesłychanem, Królowi wielkiemu potrzebną kobietę, któréj się lęka, a która znudzona, wzgardę ma dla niego — od wszystkich także nienawidzona,

zawistną Francją rządzącą, Królowę i niewolnicę łaskami i wielkością obsypaną — saméj sobie ciężarem. Trzeba ją słyszeć narzekającą na pogrążonego w nudach i ponurości łakomcę — co ją u schyłku życia przykuł do siebie; «nie «mogę, rzecze, upilnować (ustrzedź) go przed «niestrawnością z grochu... jestem przeznaczoną «bawić człowieka wcale niezabawnego.» I to porównanie wyborne, w niewiadomém źródle czerpane, tak często powtarzane: «patrzałam na bie«dne moje karpie w marmurowéj sadzawce wię«zione, i pomyślałam sobie, że tęsknią jak ja, «za swoim mułem.»

Podobne materjały znajdą się i w listach Pani Sevigné; Panie d'Epinay, Roland, de Stael, więcéj wiadomości pożytecznych o stanie społeczności francuzkiéj i jéj zmianach podały, niż wielu pisarzy, którzy z rzemiosła (ex professo) nad tem przedmiotem ślęczeli. Zaiste Garnier, Villaret, Velly, a nawet cierpki i szorstki, lecz sczery Mezeray, nie tyle bogaci w szczegóły obyczajów i uderzające obrazy, ile kobiety tu wymienione w listach i pamiętnikach swoich.

Z postępem oświaty, czuć się dawała potrzeba krytyki. Zastosowana do dziejów, zrodziła nowy oddział, który nazwać można historją sceptyczną. Badanie przyczyn i skutków, rozbiór dowodów téj sprawy wielkiéj, którą historją zwiemy, ściągnęły całą uwagę, w zawodzie nowym pracujących. Anglji najpiérwszéj winniśmy wzory rodza-

ju tego. Robertson, Hume, Gibbon: piérwszy, obszernemi wiadomościami i sczerze bezstronny; drugi dowcipny obok tajemnéj i pokrytéj nieprawości (improbité); trzeci, rozległych nauk z talentem malowniczym rzadkim — założycielami byli szkoły sceptycznéj. Należy do nich Wolter, lecz w duchu własnego narodu pisząc — więcéj wesołości, lekkości i ironji dziełom swoim nadał. Wyiąwszy Robertsona, wszyscy wiek średni, epoką fatalną i złem niepowetowanem zowią; według nich, ocknienie się ludzkie, z wiekiem ośmnastym początek swój bierze. Wszystko poprzednicze, tchnie barbarzyństwem, a poprzedników poświęcając współwiecznym swoim — z przeszłością zacięcie walczą. Oskarżyciele jadowici, opowiadacze zawzięci, talent rozbiorczy, wymowę, przenikliwość, wszystko w pomoc wzywają, by własne mniemanie z tryumfem utwierdzić — a zbyt rażące stronnością, iżby im ufano.

Otoż wada ogólna, którą zarzucić możemy tym mowom obrończym (plaidoyer), dziś nazwę historji noszącym. Łatwowierny Herodot, mnóstwo zebrał bezładnych baśni (bredni), legend, dziwactw, podań, prawd, poezji, uwag i dowodów. Powinnością naszą otworzyć sobie pośród tego drogę, oczyścić materjały, kłamstwo od prawdy odróżnić. Wszakże mu łacno przebaczyć; w opowiadaniu zdarzeń, sam on się myli, miesza i wikła; rzekłbyś, że to ktoś z pospólstwa

do sądu na świadka przyzwany, niezdolny zadane pytanie objaśnić. Przeciwnie zaś Hume i Wolter, jasno i płynnie rozumują. Wyobraźnia ich nie unosi; a jeśli wystawują rzecz lub osobę pod względem rażącym prawdę, to tak chcą, ale niebłądzą. Wolter chwaląc Katarzynę, ma ją sam za niegodziwą. Mniéj dowcipny, a więcéj zimny Hume, na większe jescze zarzuty zasłużył. Popędliwość miotała Wolterem, i użyczyła mu broni na ściganie i pokonanie nienawidzonéj przez siebie strony; Hume chciał krom tego, za rzetelnego świadka uchodzic. Stara on się to wydatnym uczynić, co dowieść może, lub systemat jego prawdo-podobnym robi — co go zachwiać może, unika, przyjazne dowody zbiera, przeciwne troskliwie usuwa, zaufanie w nich wzbudzić usiłuje, wnioskowań dwóznaczność wyjaśnia i rozbiera, wypadki w myśl strony bronionéj ścieśnia, walczących przeciw niéj osłabia i wątpliwości poddaje, nie szczędzi ni wyrazów cierpkich, ani wymowy ozdobnéj, gdy wątpliwa okoliczność przeciwników w posądzenie wprawia, objaśnienia ich niweczy, słowa ich złośliwie tłómaczy, i wtedy jedynie ustąpić im pragnie, gdy na ich zgubę tém pewniéj czyhając, skrycie i z pozorną słodyczą naraz, wywrze sofismatów i przeciwników krocie — z których pracowitą swoją skleił budowę.

(Dalszy ciąg w następującym zeszycie.)

IV.

UWAGI
NAD POLSKIMI PRZEKŁADAMI PIEŚNI
O WYPRAWIE
IGORA ŚWIATOSŁAWICZA
NA
POŁOWCÓW.

(Ciąg dalszy).

... «Dziwić się przychodzi, (pisze L.S.) z jaką zwię-«złością, z jaką słów wiernością zamykał w rymy «najfantastyczniejszy język starożytny; pomysły «kolosalne, na których oddanie, zdawało się, że «słów nié ma, oddał, wysłowił,... przekładał, «jak można najwierniéj, niczém nie skaził czy-«stości obrazu; pomysł, cienie, rysy, barwa, «dusza — odbiły się w jego myśli, jak w pole-«rowném zwierciedle; nie był bowiem ślepym «słów przetwarzaczem, lecz wolno bujał nie-«kiedy imaginacją; duch wieszczy stał mu do koń-«ca przy boku.... Wszędzie zbytek wierności, «wszędzie dosadność i dobitność w formach, ko-«loryt, charakter piérwotworu... bujanie orle «pod chmury, nieład pełen wdzięku!» Ileż tu sprzeczności, których trudno pogodzić! Z w i e r-n o ś c i ą s ł ó w z a m y k a ł w r y m y n a j f a n t a-

styczniejszy język starożytny..... lecz wolno bujał imaginacją; pomysł, cienie, rysy, barwy, dusza odbiły się w jego myśli, ale nie był ślepym słów przetwarzaczem; wszędzie zbytek wierności, i bujanie orle pod chmury; nakoniec ów nieład pełen wdzięku! Jak może mieć nieład, wdzięk jakikolwiek? jak nadto może bydź pełen wdzięku?

Ale przystąpmy do samego tłómaczenia; pominąwszy na chwilę rymowe, weźmy dosłowne w rozwagę.

Słowo o płku Igorewie, syna Swiat'sławlia wnuka Ołgowa, przetłómaczył B. na: «Słowo o półku Igorowym» Nie jest to dosłownie, bo opusczono, czyim był synem, czyim wnukiem Igor; nie jest wiernie, bo słowo сло́во w starosławiańskiéj mowie, równie jak grec: λόγος ma rozmaite znaczenia, a między temi znaczy także: wiersz, pienie (1). W tém więc znaczeniu wypadało położyć słowo, tłómacząc na język polski. Równie płku Плъкꙋ nie znaczy zawsze półku, ale obóz i utarczkę (2).

---

(1) Лєѯїко́нъ треѧзы́чный Polykarpów. p. сло́во, λόγος, ῥῆμα, ἔπος, a po łacinie: verbum, dictum, sermo, oratio, ratio; λόγος też podobnie znaczy: verbum, ratio, jussum, negotium, rumor, verssus, carmen. (Patrz słowniki greckie). Słowo o płku Igorewie t. g. Lobgesang, Heldengesang (Kollar Rozprawy o Gmenach. 1830 str. 54).

(2) Dobrowski. Institutiones linguae slavicae dialecti veteris. Vindobonae, MDCCCXXII, p. 44.

Ne liepoli ny bjaszet', bratije, naczia-ti starymi słowesy trudnych powiestij o płku Igorewie, Igora Swiat'sławlicza! naczati że sia tij piesni po bylinam siego wremieni a nie po zamyszleniju Bojanju.

(Tłóm.) Nie pięknież byłoby bracia! począć «staremi słowy trudne powieści o półku Igoro-«wym, Igora Światosławicza! Poczynać-że się «téj pieśni wedle wydarzeń tego wieku, nie we-«dle bojańskiego zamyślenia.»

Li (ли), polskie czyli, zawsze oznacza pytanie, więc i tu nie wykrzynik, ale znak zapytania (?) położony bydź powinien. Ny (ны) znaczy nas albo nam; to B. opuścił. — Bjaszet (бяшетъ słowo częstotliwe (iterativum) więc: bywało, nie zaś: byłoby. Że (же) jest polskie: więc, lub zaś (autem). замышлѣнїю nie zamyśleniu, ale wymysłu, albo i zmyślenia, jak sam B. w tłómaczeniu rymowém położył. Otoż dosłownie wypadłoby tłómaczyć owo miejsce w ten sposób:

«Niepięknie-li nam bywało, bracia! zacząć staremi słowy trudnych powieści o pułku Igorowym, Igora Światosławlicza? więc poczynać się téj pieśni według wydarzeń tego czasu, nie według wymysłu Bojana.»

Wszelako pisząc po polsku, trzeba téj dosłowności odstąpić, a oddać wiernie, ale polskim krojem, całą myśl piewcy, w ten sposób niemal:

«Czyliż nie pięknie bywało, bracia! opiewać «dawnym językiem trudne powieści o wyprawie «Igora Światosławicza? Poczynajmy więc tę «pieśń, ale podług dziejów tegoczesnych, nie «podług wymysłu Bojana.»

Dla tego nie bardzo wierne jest tłómaczenie P. L. S.

Czy piękniéj, bracia! starą mową śpiewać
Wstrasznéj powieści Igora zapasy?
Czy pieśń zanócić jak na nasze czasy
A nie jak Bojan zmyśleniem odziewać?

Zupełnie zaś mylnie wytłómaczył Godebski, pisząc:

Pozwólcie nam, rzecze, bracia! smutną powieść o wyprawie Igora zacząć w języku starożytnych czasów! — Lecz to proste i rzetelne pienie, nie będzie ozdobne obrazami, jak są pieśni mądrego Bojana (?!).

O tym Bojanie różne są zdania. Godebski, Rakowiecki i Siemiński zgadzają się, że to był zapewne jaki Bard, czyli śpiewak sławny za dawniejszych czasów, którego następni jako wzór naśladowali. Bielowski odpisuje się od nich, rzucając domysł, że Bojan nie jest nazwisko (nomen proprium), ale że Bojanami nazywano w tamtych wiekach ogólnie śpiewaków, opiewających wojenne wyprawy Xiażąt i znakomite czyny bohaterów. Lecz nie chwytajmy się tego domy-

słu, bo mylny; sam bowiem B. przytacza z pieśni o Igorze, że nasz piewca, ilekroć spomni Bojana, dodaje zawsze wieszczy lub piestworca (pieśniotworca); więc gdyby Bojan znaczył każdego śpiewaka, toby przychodziło nie raz w owéj pieśni czytać: śpiewak wiescz, śpiewak pieśniotwórca, czyli dwa jednoznaczne wyrazy obok siebie. Prócz tego, odczytajmy tylko starosławiańskie dzieje, a znajdziemy imiona Bojanów, którzy wcale śpiewakami nie byli. Uczony Palacki (1) w spisie imion osobowych i chrzestnych, pod głoską B. wyraźnie Bojana, Bojatę i Bojosława wspomina.

Jeżeli idzie o wiek, w którym żył Bojan ruski, nie trudno go odgadnąć, i zaraz o nim powiemy.

Bojan bo wiesczij ascze komu chotiasze pieśń tworiti, to raztiekaszetsa mysliju po drewu, sierym włkom' po zemli, szizym orłom' pod obłaky. Pomniaszet' bo recz prwych wremień usobiczie, togda pusczaszet' 10 sokołow' na stado lebediej, kotoryj dotecżasze, ta predi pieś pojasze, staromu Jarosłowu, chrabromu Mstisławu, iże zarieza Rededju pred' płki kasożskymi, krasnomu Romanowi Światsławliczìu.

---

(1) Czasopis czesk: muzeum 1832 I. 60.

(Tłóm. B.) «Bo wieszczy Bojan chciał-li komu «pieśń tworzyć, rozciekał się myślą po drzewie, «sirym wilkiem po ziemi, siwym orłem pod ob«łoki. Spomniał-li rzecz wojen piérwszych wie«ków, tedy puszczał dziesięć sokołów na stado «łabędzi, który (piérw) dociekł, piérwéj pieśń «śpiewał: staremu Jarosławowi, Mścisławowi «chrobremu, który zarzezał Rededje przed puł«ki kazogskiemi, krasnemu Romanowi Światosła«wiczowi.»

Rozciekał się.... sirym wilkiem po ziemi, siwym orłem pod obłoki. Jest to dosłowne tłómaczenie, ale czy polskie? Wątpię: bo roztiekaszetsia znaczy: «rozpływał się»; słowa siry w żadnym słowniku naszym nie znajdzie i niepotrzebujemy go, gdy mamy równie dobre natomiast: szary, albo (gdy się o wilku mówi) bury. Prócz tego nie można pojąć, dla czego zaciemniać język, nadawać rozmaite znaczenia jednemu i temu samemu brzmieniu, odbierać narzędnikowi (casus instrumentalis) właściwe jego przeznaczenie, i zamiast prawdziwie polskich wyrazów, jak wilk szary, jak orzeł siwy, pisać «sirym wilkiem, siwym orłem»? Podoba się to przekręcenie Biel., podoba i Siem., bo to, według ich zdania, nadaje mocy i energji językowi. Czyliż moc i energja języka, na zamatwaniu jego polega? A będzie pewnie zamatwanie i niezrozumiałość, jak to nawet z wierszów tłómacza poznać można: np. «Włodzi-

mierz.... krzepkością swoją um ściągnął, męztwem poostrzył serce, napełnił się bojowym duchem,... wypić hełmem Don.... skacząc po drzewie słowikiem.» Ostatnie słowa mają znaczyć: skacząc po drzewie, jak słowik; więc poprzedające równie sobie wyłożyć potrzeba i mówić; um ściągnął jak swoja krzepkość, poostrzył serce jak męztwo, napełnił się jak duch bojowy, wypić Don jak hełm. Mówimy już i piszemy: idzie lasem, wyszedł drzwiami, światło wpada oknem i t. p.; mamyż i tu sobie tłómaczyć: idzie jak las, wyszedł jak drzwi, światło wpada jak okno? Do czegoż ta dwuznaczność, to utrudnianie mowy? Obfitość wyrazów, jest bogactwem języka; na cóż gardzić tém bogactwem? Kiedy nam tyle skarbów zaginęło, strzeżmy troskliwie i tego ostatniego. Zprzysiężeni na zgubę mowy naszéj nieprzyjaciele, szydzić będą z naszéj lekkomyślności, że im tak dzielnie do ich zamiarów, sami pomagamy— napisał Sniadecki. Słowa: kotoryi dotieczasze, nie dobrze przetłómaczono na: który dociekł, bo powinno bydź: który dopłynął (łabędź), ten piérwéj śpiewał. Dotieczasze pochodzi od tieku (тєкѫ) płynę; dociekać zaś w polskim, znaczy zupełnie co innego.

Z następnych wyrazów pokazuje się, że Bojan sławny piewca, nie żył przed stoleciem XII, ale w niém samém. Dowiadujemy się bowiem,

że on śpiewał staremu Jarosławowi, dzielnemu, czyli chrobremu Mścisławowi i krasnemu Romanowi, Xiążętom ruskim. Wiemy zaś o tém, że Jarosław Włodzimirzowicz (pradziad Igora) umarł 1054, Mścisław brat jego 1036, a Roman Światosławicz brat Olega, dziada Igorowego 1079 r. (1). Kiedy więc Bojan opiewał czyny tych Xiążąt, musiał żyć z nimi w jednym wieku; lecz nie żył na dworze Włodzimirza W., który umarł r. 1015, więc Bojan, gdyby był jego dworzaninem, jużby był za stary do pusczania sokołów na pieśń dla Romana Światosławicza, czyli do opiewania jego czynów.

(Dalszy ciąg w następującym zeszycie.)

(1) Nestor's und der Fortsetzer desselben, älteste Jahrbücher der russischen Geschichte ... von Joh. Bened. Scherer. Leipzig 1774. 4. s. 125 131 141; tudzież Karamzina: Istorija gosudarstwa rossijskaho. S. Petersburg 8vo T. II. 24 36 91; w tłómacz. polsk. Buczyńskiego T. II. 21 33 86. Porówn. dołącz. Tab. geneal. I—III.

V.

UWAGI
I POSTRZEŻENIA
NAD ROZUMOWANIEM J. X. BENED. LEWICKIEGO, O DZWONIE LWOWSKIM Sto JURSKIM,

W CZASOPISMIE NAUKOWEM IM. OSSOLIŃSKICH na r. 1831. Żesz. IV. W oddziale VI. umiesczoném.— Przez X. B. Komp. Z. S. B. W. uczynione r. 1832.

(Z odpowiedzią X. Ben. Lewickiego.)

(Ciąg dalszy).

Odp. Autor uwag, punktu u spodu liter roku położonego, hipotezami sub lit. a. nie usunął, ani — jako rzecz istotnego zdarzenia — widzianą, i widzialną, dotykaną i dotykalną usunąć potrafił; zatém poniewolnie dopuścić musi, iż oznaczają one rok od stworzenia świata 6800, albo od narodzenia Chrystusa Pana 1292. Tego zaś, iż pod panowaniem Dymitra ulany, zaprzeczyć nie osmielił się, gdy tym czasem o Dymitrze panującym na Rusi, lub w jego stołeczném mieście Lwowie historja ani polska, ani ruska z roku 1341 żadnéj zmianki nie robi, ani o nim wiedzieć chce. W tym więc składzie rzeczy wypadnie, iż dzwon nie we Lwowie lany, ale tam i tego czasu, gdzie i kiedy Dymitr panował, przeto w dzielnicy Dymitra Alexandrowicza, lub Dymitra Xięcia Rostowskiego z roku 1292, a z tamtąd wzięty przy jakiejsiś sposobności, najprędzéj pod czas wy-

wyprawy wojennéj, i tu we Lwowie do cerkwi S. Jerzego zaaplikowany. A przy tém, że był koniecznie we Lwowie lany, nie obstajemy, ani się na to, jak duch całéj rozprawy naszéj okazuje — upieramy.

Zresztą połóżmy, iż w r. 1341 staraniem, lub kosztem Eufimiego Ihumena we Lwowie lany; czyż i natenczas lepszy los czeka tego mizernego mnicha nad ten, jaki mu według myśli autora przygotował Xiąże halicki Lew? Czyżby też i Kazimierz wielki Król polski, Pan Rusi, podług zgodnego dziejopisarzów zdania, już od r. 1340, mógł tak wielką śmiałość Ihumena płazem puścić? Zwłascza, iż mu, (jak pisze Zimorowicz) wiele na tém zależało, aby «provinciam recens aditam, Polonis nunquam fidam... semper crudam et pervicacem in perpetuo obsequio contineret.» Prócz tego, czyliż rzecz udowodniona przez autora, iż Ihumen od Xięcia Lwa srodze w r. 1292 nie został ukarany? a dzwon tym czasem ulany w całości zostawionym.—

e) Karamzyn w tom. IV na stron: 166 wyraźnie pisze, iż po Jarosławie i jego synu Alexandrze newskim (t. i po ojcu Dymitra I) wielcy Xiążęta, nie mieli już żadnéj władzy nad udziałami Xiążąt dnieprskich. Oto są słowa jego: «Posli Jarosława i syna ieho Alexandra Newskaho, wełykie Kniazia uże neimiły nikakoi władzy nad stranami Dniprowskimy» a Naruszewicz w tom. V na k. 47 wykazując listę następujących po sobie wielkich Xiążąt kijowskich — po Danielu kładnie zaraz i Leona syna jego, odwołując się do świadectwa Stryjkowskiego. Jeżeli tedy nad Kijowem, stolicą dnieprską, nie mieli władzy — a Kijów środkowym jest punktem, między Rusią półno-

cną, a południową, więc tém bardziéj władzy nad Haliczem odleglejszym od Kijowa, i do Kijowa przedtém należącym, rozciągać nie mogli Wiel. Kniaziowie Włodzimierscy; owszem Lew Halicki pod ówczas mający prawo do Kijowa, powinien był i o oswobodzeniu téj stolicy dbać i myśleć. Dla tego poniżéj, tenże Karamzyn przypisuiąc nieczułość Lewowi dodaje: «Łew Hałycki nezabotyłsia o drewney stołyci swoich predków ostawłennoy takim obrazom w żertwu warwarom. Z czego widać rzeczywiście, że wielki Kniaź Dymitr Alexandrowicz, nietylko nie miał wtedy władzy nad Lwowem, ale zaledwie nawet we Lwowie mógł bydź słyszany.

Odp. Odwołujemy się do przypisku (β) rozprawy, czyli uwag naszych pod literą c. z tém oświadczeniem, iż ten ułożony ze wszelką względnością, nietylko na słowa od autora uwag przywiedzione: «Po Jarosławie i jego synie Alexandrze «Newskim, Wielcy Xiążęta nie mieli już władzy żadnéj nad «krajami dnieprowskiemi» ale i na wyżéj od Karamzyna pod rokiem prawie tymże, na stron. 144 tomu tegoż IV wydan. polsk: położone, o zjeździe Xiążąt na sejm, i o wielu na tym nieprzytomnych, z przyczyny przeszkód uczynionych przez Mogolów od czasu napadu; a nawet i te w tomie III rozd. VII

(β) W przypisku tym, przy odesłaniu do Strahla, ma bydź czytana str. 271 zamiast mylnie położonéj 241. A w cytacji z historji Karamzyna tom IV rozd. V i VI wydan. pols. stron: 117 119 następ: 140, 144, 150. Z krótkiéj historji ross. dla szkół narodowych edycja druga stron. 73, 80 i 83.

na stronie 181 o odpadnieniu Wołynia, Galicji i ziemi Dregowiczów od Kijowa w wieku XII i XIII; — na ostatek i na to, co w krótkiéj ross. historji dla szkół narodowych przy Xięciu Jarosławie II od r. 1238 do 1247 napisano: Kroniki ruskie nie zmiankują dotąd, ani o znaczeniu Kijowa, ani o jego Xiążętach, tylko wspólnie z xięztwem Włodzimirskiem (γ).

A ze wszystkiego tego wynikło, iż słowa przywiedzione: Po Jarosł... w ścisłém swém brzmieniu rozumianemi bydź nie mogą; że tém samem Wielkich Xiążąt zwierzchnictwo, aczkolwiek od czasów rozterek Xiążąt między sobą, a bardziéj od napadów mogolskich mocno osłabione, przecież aż do wyjazdu Metropolity Maxyma na siedzibę do Włodzimirza północnego trwało, aż potém nagle ustawać poczęło. I piérwszy to dopiéro wiadomy przykład — czynem okazany — nie zawisłego władztwa Xięcia halickiego Lwa od Wielkiego Xięcia Rusi, spostrzegamy w postanowieniu przez niego w Kijowie, Metropolity imieniem Cyprjana, na miejsce Maxyma dla stron dnieprowskich (δ).

Zawsze piérwszeństwo Wielkiemu Xiążęciu Włodzimirskiemu Chanowie, począwszy od Batego, nad innemi — a zatém i nad Xiążęciem Lwem halickim równie z niemi, chociaż mniéj nad nich Tatarom uległemu — przyznawali. Zobacz

---

(γ) Wielkoxięztwo to, od Włodzimirza miasta nad rzeką Klazmą na północy — rezydencji Wielkich Xiążąt — tak nazwane od r. 1240, razem i xięztwo kijowskie w sobie zawiérać i pod wspólném tém imieniem, jedno i to same xięstwo znamionować poczęło. Zob. krótka hist. ross. str. 73.

(δ) Dyplomatów Xięcia Lwa z r. 1292 i 1301, (o których autor uwag pod lit. b. wspomniał), prawdziwość, bardziéj dla powagi Karamzyna, jak dla argumentów przez niego — prócz tego, zkąd-inąd w tym względzie uprzedzonego — przywiedzionych, żadną miarą zaprzeczona bydź nie może. Ale o tém na inném miejscu obszerniéj.

tom IV rozd. III stron. 102 rozd. V i VI, i krótką ross: historją str: 74. Czyliżby Xiążęta Dymitr i Andrzéj, bracia rodni, z tak wielkiem umysłów swych poruszeniem, z tak ogromném i zgrozném ludów spustoszeniem, i tak niegodném uległych Xiążąt zgorszeniem, o godność Wielkich Xiążąt byli się ubiegali i dobijali, gdyby ta pod tenczas (od r. 1276 do 1304) tylko na samém czczém, próżnem, bez wszelkiéj władzy nad innemi zasadzała się imieniu? Czyliż ztąd że kroniki nie zmiankują o władzy, i znaczeniu Kijowa z osobna, tylko wspólnie z Włodzimirskiem xięzt: — wnosić można, iż Kijów poprzestał bydź głową miast Rusi, a W. Xiążęta nad stronami dnieprowskiemi, zupełnie już żadnéj władzy nie mieli? Czemuż Lew sam, ten to, (jak go autor uwag nazywa) Xiąże ruski najwyższy, Kijów już zaraz drugiego po wyjezdzie Metropolity roku (1300), swemu (według wysłowienia się Engla) zostawił losowi, lub jak Karamzyn wyraża się, na ofiarę barbarzyńcom podał? Wszakże on wiernym był Tatarów towarzyszem, wszakże Chanowie i sąsiedzcy Monarchowie, ku niemu byli (według wyrazu historyka rossjiskiego) z szacunkiem? Czemuż on nękaniom tatarskim i ustanowionym przez-się Metropolitom, tamy położyć nie mógł? wszakże polityka Chanów była, szanować Biskupów i Metropolitów? I dla czegoż ten sam Metropolita ujechał i nie w Kijowie więcéj, lecz w halickiéj (jak się zdaje) djecezji po r. 1300 przesiadywał? Trwało więc zwierzchnictwo W. Xiążąt nad krajami dnieprowskiemi, aż do przeniesienia siedziby metropoliczéj do Włodzimirza, czyli aż do r. 1299. Sam Karamzyn, tego się nam domyślać każe przez to, iż nim te słowa: Po Jarosławie i synie jego Alexandrze .... wyrzekł, napisał: Za panowania Andrzeja (w roku 1299) Metropolita Maxym opuścił Kijów z Klerem na zawsze, i przeniósł się do Włodzimirza — a dopiéro po tych bezpośrednie to, iż Lew Halicki, także starożytną stolicę opuścił. Wszakże Karamzynowi daleko sna-

dniéj było, to: Po Jarosławie .... pod rokiem innym, aniżeli tu położyć, jeśli władza W. Xiążąt, już po Jarosławie zupełnie ustała? A jeszcze bardziéj, gdy donosi, iż przeniesiona rezydencja metropolicza przez Teognosta Metropolitę z Włodzimirza do Moskwy — ten skutek miała, że władza Wielkiego Xięcia nad innemi Rusi Xiążętami, ustaliła się ku szczęściu Rossji. Zob. hist: państwa rossjis: tom IV wyd. polsk. strona 195. Wszakże równe przyczyny, równe mają skutki? Azali rezydencja Metropolity w nowo obraném mieście, to zdziałała, toć tym więcéj musiała się do tego przyczynić, iż władza dawna Wiel. Xiążąt, aczkolwiek zwątlona, pod imieniem włodzimirskiéj, wspólnie z Kijowem utrzymać się musiała, aż do przeniesienia z Kijowa do Włodzimirza?

f) Pozwoliwszy na epokę lat temu dzwonowi przyznaną, to jest: na rok 1292 — i na stosunki polityczne, że Dymitr Alexandrowicz, jako Wielki Xiążę ruski, miał jakowyś wpływ, czyli udział władztwa w południowéj Rusi — więc gdy w innych prowincjach mu hołdowniczych odlewali, lub zkąd-inąd sprowadzali, za jego panowania, z wyrażeniem nad to imienia jego, dzwony — tedy niepodobna, aby Wielki Xiążę najprzód w swojéj stolicy, tychże dzwonów, ile Chrześcianin, niezaprowadził — a wszakże, de facto, okazuje się przeciwnie: że za panowania Dymitra I, nietylko we Włodzimirzu nad rz. Klazmą, lecz ani w Kijowie, ani w Nowogrodzie, ani w Twerze, lub innych xiążęcych stolicach dzwony się nieodléwały — a może nawet i sprowadzanych z Grecji nie było, i nie-

używano; bo gdyby wtedy istniały, przecież choć jeden z nich, tak, jak lwowski, zachowałby się do naszych czasów — co jednak niepotwierdza się — owszem przeciwny na to przywodzę dowód:

W roku 1821, byli tu we Lwowie u ś. p. X. Hryniewieckiego dwaj młodzi ludzie z akademji petersburgskiéj, kosztem skarbu rossjiskiego wysłani w południową Europę, dla wybadania i oglądania zabytków najodleglejszéj starożytności. Pomienieni ci młodzieńce, żądali od X. Hryniewieckiego, aby im co z lwowskich zabytków godnych pugilaresa udzielił. JX. Hryniewiecki, między innemi osobliwościami, ukazał im xiążkę ruską in folio, pod tytułem: Apostoł, w Lwowie w drukarni S. Onufrego, przez Jana Fiedorowicza Moskwicina roku 1573 wytłoczoną — i napis (o którym mowa) dzwonu S. Jurskiego; z obydwóch tych przedmiotów byli zadowoleni — żądali jednak osobiście ten dzwon oglądać, i w nim napis wyryty na własne oczy wyczytać. Byli późniéj na dzwonicy S. Jurskiéj, wyczytali napis, i do swych notatów wciągneli, w tych wyrazach, jak wszyscy dotąd czytali, t. i r. 6849 odlany jest ten dzwon etc. Po czém znosząc notaty owe z zapiskami rossjiskiemi, oświadczyli X. Hryniewieckiemu, 1mo co do Apostoła, iż przez tegoż samego Joana Fiedorowicza, znajdują się niektóre xiążki i w Moskwie drukowane, kilko-laty starsze od Apostoła lwowskiego; a zaś 2do

względem dzwonu S. Jurskiego lwowskiego w roku 1341 odlanego, zeznali, że w całéj Rossji nad ten, starszego nié ma; w Moskwie saméj (mówili daléj) znajduje się wprawdzie dzwon starożytny, najdawniejszy między wszystkiemi rossjiskiemi, jednak sześcio-latami póżniejszy od lwowskiego. (Te dosłowne wyrazy, z ust ś. p. JX. Modesta Hryniewieckiego słyszałem). Więc i to zdarzenie potwierdza wniosek: że gdy ani nad rok 1341, starszy dzwon w całéj Rossji nieznajduje się, tém bardziéj nie mogły się znajdować za Dymitra Alexandrowicza około roku 1292.

(Dokończenie w następującym zeszycie)

VI.

LISTKI JESIENNE WIKTORA HUGO.

(Tłómacz: Edw: Padlewskiego.)

(Ciąg dalszy).

12.

W takich okropnych męczarniach . . .
I dni i nocy przebyłem, —
Płakałem ziemię rodzinną,
Moją młodość, moją miłość—
Lecz gdym rozhukane wody,
Prosił o litość nademną,
Na moje modły w odpowiedź,
Tysiąc przepaści otwarły—
Gdym niebo o pomoc błagał—
Piorun złoskotem uderzył.—

13.

Długo, mimo wichrów wycia,
Szukałem cię wśród zawiei,
Krzycząc ciągle twoje imie.—
Aż oto widzę twą nawę,
Jaśniejącą blizko brzegów,
Lecz nie jest to już ta łódka,
Dziwactwami burz miotana,
I marząca o odkryciach,
I lecąca na przepaście,
W swéj tajemniczéj podróży.—

14.

Jest to korab' co wspaniale,
Waha po wezbranych wodach,
Płynąc od wschodniéj stronicy—
A nad jego masztem zdala,
Widać gwiazdę przewodniczkę
Co jasném światłém połyska,
I co nieprędzéj zachodzi,
Aż gdy za okrętu śladem,
Piękny blask niebo rozświeci
I ziemię jasnością skąpie.—

15.

Czyste jest niebo i morze
Co go dokoła otacza—
Swoją tramą i masztami,
W dwoistéj nurza przestrzeni—
Fale w gwiazdy rozbryźnione,
Zdobją jego pierś wspaniałą,
Żagle są jego skrzydłami—
A on jako piękny łabędź
Płynie ku blizkiéj przystani
Chociaż w niebo może wzlecić.—

16.

Lud co u swych brzegów postrzegł
To piękne białe zjawisko
Swoją cześć i podziwienie
Naprzeciw niemu wysyła,
Szeroko brzegi zalega,
I łzami radości wzywa,
Błogosławiąc jego powrót,
A, jak myrę i kadzidło,
Wietrzyk niesie pysznéj nawie,
Oddech kwiatów téj ziemicy,—

17.

Zawiń do portu korabiu!
Zarzuć kotwicę bezpiecznie,
Patrz! jak na twe maszty wzniosłe,
Zgodnie tłum koronę kładzie.—
Zapomnji trudy żeglugi
I burzliwe niepokoje
I silne wiatry północy!
A bezpieczny od rozbicia,
Gardź bezsilną nawałnicą
Coć w przystani niedosięże.—

18.

Powracasz z twojéj podróży,
Boś już odkrył ten świat nowy,
Co twojém tchnieniem zakwitnął,
Co twoją lutnią zmartwychwstał
I zajaśniał, jako słońce,
Światłem darzące przyrodę.—
Jest to nowa nieskończoność
Coś ludzkiéj myśli otworzył,
Jest to ziemia obiecana
Dla tych co duchem żeglują.—

19.

Powiedz ślepym niedowiarkom:
„Z tamtąd ja właśnie przybywam
„I tam me kwiecie uszczknąłem
„Gdzie inna jutrzenka świeci,
„Gdzie noc wasza dniem jest jasnym,
„Gdzie słońce czystsze niż wasze,
„Dzień jaśniejszy niżeli u was,
„W niebie widać lice Boga—
„Tam widziałem Krzyż gwieździsty,
„Co szaty nocy ozdabia!—

20.

Opiewaj : gaje zielone,
Bujne trawy z tamtych stepów,
I rośliny, których ziarna
Zefir w powietrzu zasiéwa,
I wielkie puscze nieznane;
I wierzchołki skał wysokich,
Z których chmury tak się wznoszą,
Jak kadzidła z pańskich świątyń,
I te poezyj kopalnie,
Z których złoto im przynosisz!—

21.

Potém wiernie im opisuj:
Góry Agatu, Porfyru,
Te rzeki wielkie, głębokie,
Coby ich morza zalały.—
Maluj: piękność czarującą
Świata wczoraj zrodzonego,
Powaby dziewiczéj ziemi,
Gościnnéj wszystkim krainy,
A przed twym głosem wszechwładnym,
Pewnie padną na kolana

22.

Od tąd—gdy będziesz odpływał,
Do świata, któryś sam znalazł,
Tłumy zbiegną się nad brzegi,
Tysiące okrzyków poszlą,
By ścigały twoje żagle,
Na jasném morzu świécące,
Błogosławić będą powiew,
Wiatru co ciebie uniesie,
I póty czekać u brzegów,
Aże powrócisz w tryumfie.—

23.

Czyli u przystani spocznie,
Czyli się puści twój okręt,
Na pieszczoty oceanu,
Który mną tak srodze miota,
Spojźryj czasem z sfer pogodnych,
Okiem łzawém od litości,
W przepaść odmętu morskiego,
Na tę małą czarną plamkę,
Na wir ponury i bystry,
Co w swych krętach żagiel szarpie,

24.

To wir co mym żaglem miota,
To złośliwe uragany,
Które każdą gwiazdę gaszą,
Co na mém niebie zaświéci,
To burza co mnie udręcza,
Chmura silna, gorcjąca,
Co mną tak okrutnie igra,
Połyskując nad mą łódką,
Niemiłosiernie miotaną,
Złotym mieczem błyskawicy.—

25.

W tenczas — czułem, stałém sercem,
Wspomnij o twym przyjacielu,
Który skrzydłem niedołężném,
Zawsze ściga wiatr drzemiący
Na twoim wspaniałym żaglu!
Wspomnij: że kiedy twój korab'!
Z chwałą przybijał do brzegu,
On, pomimo srogiéj burzy:
Nad grożące wzniósł się fale,
By opiéwać twoje niebo.—

26.

A jeśli świat niewidzialny,
Zawsze przed mémi oczyma,
Za widnokrąg kryć się będzie—
I żaden plon nieozdobi
Wód, co dzień i noc uprawiam, —
Jeśli pryśnie łódź o brzegi,
Których tak stale szukałem—
Zapłacz, Druhu! nad mym cieniem,
Jak Kolumb nad Lapeyruzem,
Bo oba byli wezwani.—

Koniec Ody do Lamartina.

XIV.

Oh! primavera gioventu dell' anno!
Oh! gioventu primavera dellavita!

O wiosno, młodości roku!
O młodości, wiosno życia!

Witam was drogie wyrazy!
Życia mego talizmany,
Wspomnienia moich lat młodych,
Méj miłości, mojéj cnoty, —
Waszą treścią upojony
Dziś — na klęczkach was wymawiam.—

Ach! pozwólcie niech choć myślą
Powrócę w czasy młodości,
Niechaj złożę starą mądrość,
I zimne, spokojne szczęście,
Bym zapłakał razem z wami
Łzą uroczą — łzą nadziei.—

Pomnę jak mego żywota,
Drugi dziesiątek dobiegał,
Pełen snów i słodkich marzeń,
A nadzieja przyśpiewując
Kołysała złudzeniami,
Przyświecała piękną gwiazdą.—

Byłem bóstwem mego Bóstwa
Które teraz tylko sercem,
Ale nie usty wspominam.—
Byłem dzieckiem, ach! szczęśliwém!
Płonę na samo wspomnienie,
Szczęścia co już uleciało.—
O czasy niebieskich marzeń!
Z jakże słodkiém uniesieniem
Wyglądałem co wieczora
Błyskawicy jéj szat białych?
Lub całowałem jéj wstążki?
Wszystko widziałem w przyszłości:
Miłość, potęgę i sławę—
Czyste były moje myśli,
Byłem dumny, byłem wzniosły,
I wierzyłem całą wiarą,
W czystość wszystkiego na ziemi.—

Teraz — Teraz — Cóż mi z tego:
Żem już uczuł — już doświadczył?
Że mniéj złudzeń drzwi skrzypiące
Mego żywota otwiéra?

O! jak świetnie, pięknie błyszczy,
Wiek zapału i nadziei,
Który mi się w ówczas zdawał
Przykrym, ciemnym i ponurym,
Obok zimnéj szczęśliwości,
Co mnie dziś swym cieniem kryje!

Cóżem wam kiedy przewinił?
Lata piękne méj młodości!
Żeście mnie tak opuściły,
I tak szybko uleciały,

Nimem się wami nacieszył?
Pocóż cień wasz tak anielsko
Oczom się moim pojawia,
Gdy niemożecie zmartwychwstać
I na swych unieść mnie skrzydłach?
Cóżem wam kiedy przewinił? —
Oh! gdy wspomnienie przeszłości,
Wspomnienie wieku bez skazy,
(Co na swoich białych szatach,
Ma naszą miłość niewinną)
W drodze naszéj się ukaże—
W tenczas wspomnienie chwytamy,
A łzy żalu oblewają
Te zwiędłe listki urojeń,
Co w naszych rękach zostały.—

Zapomnijmy! zapomnijmy
O młodości kiedy kona!
Niechaj wiatr, który ją uniósł
I nas powoli unosi
Do ciemnego widnokręga!
Bo nic po nas niezostaje
Na drogach tego padołu—
Człowiek jakby widmo błędne
Przechodzi gmachy żywota
Niezostawiwszy po sobie,
Nawet i cieniu na ścianach.

(Dalszy ciąg w następującym zeszycie.)

VII.

O UPRAWIE I PRZECHOWANIU BURAKÓW,

PRZEZNACZONYCH DO WYRABIANIA CUKRU

(Przez Teodora Torosiewicza.)

(Dokończenie)

§. 5. Nasienie.

Kto jescze prawdziwych cukrowych buraków nié ma, ten się powinien o nasienie na dwa lata z najpewniejszych miejsc postarać, na następne zaś lata sobie następującym sposobem zaradzić. Wybrać przed zbiorem z najdoskonalszych buraków na polu tyle, ile potrzeba, oberznąć liście, czyli nać tak, żeby dolne jéj żyły zostały, wykopać je z korzeniami, nie otrząsać ziemi koło nich, rozłożyć na jakiem miejscu, gdzieby za parę niedziel obeschnąć mogły, potym je zprzątnąć do suchéj piwnicy, gdzie mróz niedochodzi. Przy końcu Marca, lub na początku Kwietnia, rozsadzić je w pulchnéj a żyznéj ziemi, na dwie stopy jeden od drugiego, i tak żeby tylko jeden cal nad ziemią sterczały. Powtykać potém gałęzie, lub gać, pomię-

dzy rzędy, aby się na nich łodygi nasienne wspierały; że zaś w miesiącu Kwietniu, a nawet i w początkach Maja jescze nocą przymrozki bywają, więc dobrze będzie te nasienniki słomą lub nawozem mierzwiastym przykryć.

W miarę jak nasienie dojrzewa, trzeba te łodygi zrzynać, i na suche miejsce przenosić; potém je wymłócić, ziarno na przewiewném poddaszu rozgarnąć, przez kilka tygodni suszyć, i często przerabiać (szuflować), ażeby dobrze wyschło. Pięć nasienników dają niemal funt nasienia.

§. 6. Siéw i robota podczas roślinnienia (wegetacji).

Dwa są sposoby rozkrzewienia buraków: sadzenie i sianie. Chcąc sadzić buraki, trzeba nasienie na 8 lub 10 dni przód w wodzie wypłukać, i jak najwcześniéj na ogrodowych grządkach, albo na inném dobrze sprawionem polu zasiać.

Na czworościenny (kwadratowy) pręt pruski sieje się nasienia $^3/_4$ ft. a z tych, jeżeli nasienie dobre, 10 do 15 tysięcy krzaczków rozsady mieć można (*).

(*) Pręt pruski ma niespełna cztéry sążnie wiedeńskie czworościenne (kwadratowe), funt pruski (Preuss. Reichspfund) jest większy od lwowskiego o $^{846}/_{10000}$ niemal $^1/_{12}$ a mniejszy od wiedeńskiego o $^{1654}/_{10000}$ czyli niespełna $^1/_6$ (Littrow Vergl. d. Masse ..... 1832.) P. W.

Rola gdzie rozsada burakowa sadzoną bydź ma, powinna bydź na wiosnę, (jak skoro ziemia oschnie) głęboko zorana i dobrze uwleczona a jeżeli w przeszłym roku; na niej buraków, ziemniaków, lub innych kopalnych płodów nie było, to ją trzeba jescze wjesieni naprzód zpokładać. Gdy tym sposobem rola wygotowaną zostanie, sadzić buraki przy końcu Maja, albo na początku Czerwca, namaczawszy korzonki rozsady w gnojówce z gliną mieszanéj, żeby w czasie posuchy dłużéj wilgoć miały, i łatwiéj wyrastały. Sadzić je i dobrze wciskać za pługiem co trzecią skibę, krzaczek od krzaczka na stopę jednę odległości, a tak porobią się rzędy na dwie stopy jeden od drugiego i każdy burak mieć będzie obwód, na dwie stopy w czworobok.

Po 8, lub 14 dniach obejść rzędy, i co się nieprzyjęło, nadsadzić; w cztéry lub sześć tygodni po sadzeniu, rzędy motyką okopać, ażeby ziemia zpulchniała i chwasty zniszczały. Osłonią się tym sposobem korzonki, i ułatwi roślinienie, a przybędzie cukru, bo działanie bezpośrednie promieni słonecznych na korzonki buraków, (niech mówią co chcą) formacji cukru jest szkodliwe. Przy okopywaniu zaś uważać, ażeby liści burakowych, ziemią nie przyrzucić, a gdyby przyrzucone były, otrzepać.

Chcąc zaś buraki nie sadzić, ale siać, trzeba rolę pod nie, gdzie można przed połową

Kwietnia głęboko z-orać, i dobrze uwlec; potém nasienie (jak wyżéj powiedziano) na 8 do 10 dni wprzód wypłókane, we dwie stopy odległe rzędy na 6 cali ziarko od ziarka siać, a raczéj kłaść, lub rzucać. Najlepiéj do tego maszynę siewną urządzić.

Kiedy już buraki do grubości pióra gęsiego podrosną, wtenczas się rzędami osypują (okopują), chwasty niszczą, najsłabsze zaś buraczki, o tyle wyrywają, o ile potrzeba, ażeby burak od buraka, na stopę był odległy. Po 3—4 tygodniach, osypują się powtórnie pługiem, lub motyką.

Piérwszy sposób, czyli sadzenie buraków, wymaga więcéj pracy i roślina w przesadzeniu jéj doznaje przerwy rośnienia; nadto zaś w czasie posuchy i w suchym grόncie, wiele jéj niszczeje, kiedy się nie podléwa, co na łanach czynić trudno. Ma jednak to za sobą, że rolę pod buraki lepiéj uprawić można, co w ciężkich grόntach jest konieczne. W tych atoli grόntach i drugiego sposobu, to jest: siania buraków, użyć niepodobna, bo ich nie można tak wcześnie uprawić, jak potrzeba wymaga. Można zaś w ciepłym, pulchnym grόncie siać buraki, co zmniejsza robotę, a zatem takie ziemie, do uprawy buraków cukrowych, są najdogodniejsze; wszakże i na nich, kiedy potrzeba buraków znaczna, wypada i tego i owego sposobu, to jest sadzenia i siania użyć, ażeby robotę koło nich podzielić.

Można też siać buraki nie w rzędy, ale po zagonie, jak się zboże sieje; natenczas jednak już roboty przybywa, chcąc rośliny jak należy rozdzielić, a przytém już nie można osypywać pługiem, ale każdy burak z osobna motyką okopywać.

Gdzie-niegdzie obrywają nać na burakach przed zbiorem, za nim liść zwiędnieje; ale to źle, bo tym sposobem buraki już mniéj karmy z powietrza wciągają, maleją, późniéj dojrzewają, i mniéj cukru mają.

§. 7. Zbiór, czyli wykopanie.

Dopóki buraki niedojrzeją zupełnie, cukru w nich bardzo mało; koniecznie tedy uważać potrzeba, ażeby ich niewykopywać przedwcześnie. Że zaś powszechne prawie życzenie, ażeby fabrykację cukru, jak najrychléj rozpocząć można, więc wypada przynajmniéj, część jakąś burakowego łanu, jak najwcześniéj zasadzić, ażeby już z początkiem Października mieć zupełnie dojrzałe buraki. O dojrzałości buraków przekonać się można z ich naci, kiedy już liście pokurczą się i zwiędną.

Jeżeli zaś sadzenie buraków nie nadto spóźnione, to w połowie Października buraki już dojrzałe bydź powinny (*). W tenczas ile mo-

---

(*) U nas w Galicji podobno niezaszkodzi, do końca Paźdz. poczekać. P. W.

żności krzątać się wypada, ażeby je za pogody wykopać, bo buraki przed ich schowaniem, kilka dni na polu obsychać powinny. Przy kopaniu uważać, ażeby buraki na chowanie przeznaczone, nie zostały motyką uszkodzone; nie trzeba ich także ciskać z wysoka na twarde jakowe rzeczy, ażeby się nie otłukły.

Jeżeli bardzo w ziemię oblepione, to je otrząść palcami, lub drzazgą oskrobać, byle nie zranić; potém koszami na wozy, a z wozów do dołu, lub piwnicy znosić.

§. 8. Przechowanie.

Buraki, których przed mrozami na cukier wyrobić nie można, wypada sucho i ciepło zachować, ażeby się nie psuły, nie gniły; lecz trzeba i na to uważać, ażeby kłów, czyli wyrostków nie puszczały, bo w tym razie zachodzi zmiana, fabrykacji cukru szkodliwa.

Chowanie buraków wpiwnicach, prócz tego, że znacznego zbioru pomieścić nie można, ma jescze tę niedogodność, że w piwnicach za zwyczaj jest wilgoć, a zatym buraki, osobliwie na wielką kupę sypane, łatwo się psują.

Najlepszy zaś i przy znacznym zbiorze buraków, prawie jedyny sposób przechowania buraków, są doły, czyli tak zwane gruby, i stosy czyli piramidy.

Gruby kopią się w suchym gruncie trzy stopy szerokie, tyleż głębokie, a długie jak się po-

doba; zapełniwszy je burakami przysypują się wyrzuconą ziemią na dwie stopy wysoko.

Stosy, czyli piramidy, można choć wmokrym gruncie porobić; sypią się buraki na kupy, w kształtach dachu 5—6 stóp szerokie, półtrzecia, lub trzy stopy wysokie, pokrywają się słomą długą, na 3—4 stopy (?) a potém ziemią na stopę, lub półtora grubo; ziemia bierze się zaraz koło stosu, a tak po obu stronach robi się rów, czyli fossa, do któréj zcieka woda po mocno ubitéj ziemi piramidy.

W północnéj Francji, buraki tylko w grubach prawie chowają; przechowanie w stosach, czyli piramidach, używane w niektórych okolicach Niemiec do ziemniaków (*) ma tę korzyść, że nie łatwo wilgoć zewnętrzna do nich dostać się może. Zwyczajnie zaś, gdzie można, robią się gruby i stosy, w takich miejscach, dokąd w zimie łatwo dojechać.

Jeżeli podczas zbiorów ustawiczne descze, albo dżdże przeszkadzają, a zbiór dla zpóźnionéj pory odłożyć trudno, to lepiéj jest, buraki czas niejaki po wykopaniu, w małych kupkach na polu zostawić, i w razie obawiania się przymrozków, liściami, lub nacią pokryć; nastaną temczasem dni pogodne, buraki choć wierzchem obeschną, a w tenczas dopiéro zwieść i zachować je można.

(*) U nas prawie powszechnie ziemniaki w piramidy składają. P. W.

Tyle z Weclaru. Nie zawadzi przydać, co Blanquet między innemi o przechowaniu buraków do P. Pelouze pisze: «Długie doświadczenie «naprowadza mi myśl, że buraki z nawożonéj «mocno roli, trudniejsze są do przechowania i «wyrabiania z nich cukru, osobliwie gdy nawóz «zaraz po zbiorze buraków wywieziony został. «Potwierdziła mnie w tém zdaniu próba, którą «umyślnie roku 1831 uczyniłem (*).

Spodziewam się, iż ogłoszeniem o uprawie buraków, zrobiłem przysługę tym, którym uprawa tychże nie była wiadoma.

Ogłoszenie to, nie jest tylko dla posiadaczów fabryk cukrowych, lecz także dla tych gospodarzy, którzy ziemię swą kochając, życzą by przemysł w jakiej-kolwiek gałęzi rozszérzał się i zbogacał kraj. Widocznie jest, iż przy pomnożeniu się fabryk cukru, i uprawa buraków będzie przynosiła zysk pracę wynagradzający, a takową mogą się i ci zatrudnić, którzy nie posiadają środków do założenia fabryk.

Kończąc, przytaczam wiadomość, na co może bydź użyta pozostałość z wytłoczonych buraków, gdy takowa nie jest na pokarm dla bydła przeznaczona.

(*) Dingl. Journ. B. 43. str. 142.

Już od niejakiego czasu, trudnił się niejaki Sinisen Szwed w Anglji, wyrabianiem papieru z buraków; w czém go dotąd mało kto wspierał. Pan Sinisen ogłosił w téj mierze wszystkie doświadczenia i tychże rezultaty w dziele swojém, które — aby czytelnikom przedstawić najlepszy dowód możności przywiedzenia do skutku jego projektu — wytłoczone jest całkiem na papierze z buraków. Papier ten podług zdania dziennika Mechanic Magazine Nro 473, miał bardzo się dobrze udać i istotnie zasługuje na uwagę, a nawet przewyższać ma w dobroci papier z kukurudzy, o którym słynny Cobett tyle zalet ogłosił.

P. Young w Londynie, otrzymał w dniu 22 Mar. 1832 patent na wynalezienie nowéj metody postępowania z burakami. Pozostałości włóknistéj, używa właściciel patentu do wyrabiania papieru i usposabia je do tego, za pomocą kąpieli, biorąc na 100 gallons (1 gallon czyni 5 kwart) wody, 2 funty kwasu siarczanego; po tém postępowaniu, blichuje on włóknistą materją sposobem zwyczajnym, za pomocą gazu kwasu podsiarczanego, albo chlorem, i z materjału tego, stosownie do gatunku papieru, jaki chce wyrobić, zmieszawszy go z 10 do 50 procentu szmat, lub przędziwa konopnego, wyrabia papier wedle zwyczajnéj metody.

VIII.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE
O DZIEŁACH POLSKICH.

Przegląd pisma: Magazin für die Literatur des Auslandes 1833.

(Ciąg dalszy.)

N° 68. Czerwiec.

Artykuł krótki, przez pewną Polkę napisany, zwyczajów warszawskich się tycze. Zabawy w towarzystwach, bale, tańce narodowe, (mazurek niewłaściwie nazwała fandangiem) wielki tydzień, sentymentalny spacer po kweście, wielkanocne rozrywki pospólstwa, jazda w Zielone świątki do Bielan i t. d.— są treścią wcale już dla nas nie nową, bo tyle razy w pismach warszawskich z mniéj lub więcéj rozściągłością powtarzane. W tym samym numerze umiesczona wiadomość o portugalskich i polskich Żydach, w Londynie (wyjęte z pisma: Genius of Judaism)— kładziemy ją dosłownie:

«Żydzi portugalscy, nie zaniechali w Londynie narodowego swego charakteru. Wysczególniali się oni pewną dumą, miłością własną i uprzejmością. Późniéj nadeszli Żydzi z Alzacji,

Polski i krajów barbaryjskich, którzy poniżéj tamtych stanęli. Wędrówka ich odbyła się nieznacznie tak, iż pomimo szperań, mało historyczności zdarzenie to nabiera. Żydzi portugalscy unikali stosunków z niemi; patrzali oni z pogardą na ten wymiot ludu, a oziębłość ich, trwała wiek cały. Różnili się z sobą widocznie. Piérwsi bogaci i wspaniałomyślni, drudzy ubóstwem i najpodlejszem rzemiosłem zarobkowości upokorzeni. Ci gnuśni, światli, zbytkowni, tamci nieokrzesani, czynni, oszczędni, mocnéj budowy ciała, roztropni i chytrzy. Żyd portugalski wytworny w odzieży i sposobie życia — polski zaś, pełniąc przykazanie Mojżesza, kaftan szeroki i brodę zatrzymał. Piérwszy zbyt dumny, ażeby przywłasczył nowéj swéj ojczyzny język, mówił własnym czysto i posiadał naukę i wykształcenie — drugi przeciwnie nieumiejętny, został przy swym barbaryjsko-niemiecko-polskim dyalekcie; każda klassa miała oddzielną bożnicę, wszelkie zgromadzenie było wzbronione. Dumny Portugalczyk wróciłby raczéj na stos lizboński, niż się z alzaskim lub polskim Żydem spokrewnił. Ta wzajemna nienawiść, przypomina Turków i Persów, którzy psami i osłami się przezywają. Między nami obiedwie te klassy Żydów, zowią się portugalskiemi i niemieckiemi Żydami, i zawsze dziwi nas to ścisłe między niemi poróżnienie.»

(Blätter für literarische Unterhaltung. 1833 Nro 5).

1. Der Feldzug der Russen und Polen zwischen Bug und Narew im Jahre 1831. (Glogau 1832).

Wojskowy— za jakiego się dziełacz już to w przedmowie, (przeznaczone dla przyjaciół swoich pisemko, publiczności wojskowéj oddając), już na str. 71 wydaje— przedstawia tu krótki opis znakomitéj części wielkiéj wojny. Referent, mając jescze w pamięci piękne strategiczne wyjaśnienie piérwszych rossyjsko-polskich bojów, które Pułkownik pruski Willisen światu ogłosił, wziął ową xiążeczkę pełny nadziei; albowiem jako pilny dostrzegacz pomienionéj wojny, z radością chwyta uwagi świadomych mężów; wszakże lubo laik w sztuce wojskowéj, widział nadzieję zwątloną, nie znajdując tego, czego się spodziewał.

Dziełacz zaczyna od wyprawy Naczelnego Wodza polskiego przeciwko gwardjom, i kończy na bitwie pod Ostrołęką. Zwróćmy oko nasamprzód na opisanie wyprawy. Chociaż brak nowych wiadomości o tym okresie (których według oświadczenia pisarza w przemowie: że obu stron doniesienia odbiérał, spodziewać się było można), jescze przeciwko ogłoszeniu podobnéj relacji nie stanowi, przecie

nasz dziełacz niedopełnił zupełnie tego, do wystawienia użyteczności jego pisma koniecznego warunku, kiedy ważne zdarzenia, albo zupełnie pominął, albo ich tylko powierzchownie dotknął. Tak np. str. 10 nie masz obrazu i ocenienia talentów polskich Jenerałów; natomiast zaś czytamy: «Na czele wszystkich oddziałów stanęli «zdatni mężowie.» Dla przekonania się o mylności tego twierdzenia, niepotrzeba, jak tylko pomyśleć o lenistwie Giełguda w poleconém sobie opanowaniu Ostrołęki, o którém ze znanych dziełaczowi pamiętników Dembińskiego, już dostatecznie wiadomo. Nie widziemy też przy ociąganiu się Jenerała Skrzyneckiego—które słusznie zganiono, że po piérwszym śmiałym napadzie, niezahaczył gwardji przed Tykociném—nie widzimy, mówię, dokładniejszéj, to ociąganie się wyjaśniającéj charakterystyki tegoż Jenerała, (jak to o Feldmarszałku Dybiczu uczyniono) ani też napomknienia, o tak ważnéj okoliczności, że Skrzynecki posunąwszy się naprzód, oczekiwał doniesienia o zajęciu Nura, przez Łubieńkiego, a to niescześciem, zapóźno nadeszło. Przy bitwie ostrołęckiéj, niedostaje jasnego opisu położenia miejsca, czego się przecie w tak szczegółowem pisemku spodziewać należało; można też było z pamiętników Dembińskiego wyczerpnąć dokładniejszy opis opanowania Ostrołęki przez Dembińskiego i obszerniéj wspomnieć o wypadku, że po dzielném odparciu napadów

rossyjskich, Skrzynecki nikczemnéj rady starych Jenerałów usłuchawszy, z Ostrołęki do Warszawy, jak najśpiesziéj się cofnął, a tak jedynie śmiałość Dembińskiego, opusczonego w Łomży Giełguda wybawiła. Więcéj zadowolnia nas krytyka polskich i rossyjskich działań (str. 57 i nas:). To tylko przeciwko niéj zarzucić można: Prawda, że Dybicz pod Grochowem grubo zbłądził, nieposiłkując pułku kiryssjerów Xięcia Alberta, i zatrzymując się przed Pragą, chociaż po téj bitwie nieład wielki w polskiem wojsku panował; ale to wątpliwa, czyli po bitwie ostrołęckiéj był w stanie ścigania nieprzyjaciela wojskiem, które siedmiomilowym na dzień pochodem unużone było. Prędzejby mu za grzech poczytać można, (jak to i dziełacz uważa), że przewidując cofanie się Polaków, niewysłał wojska do Rożana. Przy tem niewiadomo, co Dybicz według zdania dziełacza, (str. 69) po bitwach pod Wawrem i Dębem Wielkiém przeciwko Polakom działać był powinien, kiedy tu własnie wszelkie korzyści na stronę polską ważyły, a największym błędem Skrzyneckiego było, że tych korzyści nie użył, na Marszałka w moczarach nad Wieprzem rozłożonego, po tychże bitwach, nie natarł i Siedlec nie opanował. Xiążka ta wreszcie, dosyć jest bezstronnie pisaną, jednakże w niéj przykłady rossyjskiego męztwa więcéj przebijają. Że Wielkiemu Xięciu Michałowi przyznano roztropne kierowanie gwardją w

cofaniu, na to Ref. chętnie przystaje. Jeżeli zaś dziełacz zamyśla wydać więcéj monografji z ostatniéj wojny polskiéj, radzimy mu większéj pilności w używaniu źródeł.

2. Schriften von Alexander Bronikowski. Dreizehnter und vierzehnter Band. Olgierd und Olga, oder Polen im elften Jahrhunderte. Vierter und fünfter Theil. Dresden 1832. 8vo.

Po długiéj przerwie, tak że już o podaleniu (kontynuacji) zwątpiono, ujął znowu dziełacz pasmo swojego romansu historycznego, ale (jak się zdaje) z mniejszą do niego ochotą. Aby jescze dwie części zatkać, upodobał sobie powtarzania i rozmowy bez końca, w których nic nowego, same tylko oklepane rzeczy przypomina. Niepotrzeba było wcale szczegółowego rozbioru o poselstwie greckiém, ani o wiarołomnym podstępie i oszustném łakomstwie ich naczelnika. Spory między cerkwią i koroną, można było krócéj załatwić, lubieżne uczty nie tak wyraźnie malować. Zamamienie Bolesława Króla polskiego przerobione w okrucieństwo, kiedy wojownicy jego z więzów różanych się wybawili, pod któremi żelazne postrzegać się dały. Podszepty Greków, sromoty Olgierda i jego rabusiów, oraz srogość Bolesława przyspieszają wojnę domową i wyuzdany bezrząd, które ów okres w dziejach Polski, między najkrwawsze, najsmutniejsze i najponursze miotają. Bolesław haniebnie na wygnaniu ginie, nie prę

dko wracają do domu skazani z nim razem wygnańcy. Car Dymitry kona pod ręką syna swego Olgerda, który od mamki — nie matki swojéj, za którą uchodzić chciała — systematycznie na zbrodniarza wychowany, musi (niewiedząc, jak blizką mu jest ofiara), spełnić zabójstwo, ażeby zemście szatańskiéj baby dogodził. Olga i Olgerd, równie jak wiele innych osobistością swoją w poprzedzających częściach pociągających figur, w tych częściach są nieznaczące; zdaje się własnie, że źli i dobrzy pismiennemu ojcu swojemu już są obojętni, i że tylko o tém myślał, ażeby najłatwiejszym sposobem ciążący na nim obowiązek z karku zepchnął.

3. Die Frauen von Neidschütz. Novelle von Alexander Bronikowski. Zwei Theile. Leipzig 1832.

Niniejsza powieść (nowella) pewnie zajmować będzie, bo cała xiążka jest — okropną intrygą dworską. Historja kochanki Jana Jerzego IV, Katarzyny Hrabiny z Rochlitz, i matki jéj, dzielnéj intrigantki Hrabiny z Neidschütz, niesczęsne walki Elektora o tę swoją Panię i kljentkę, przeciwko swojéj matce, żonie i bratu Augustowi silnemu (*), jego wreszcie i jéj tak fizyczny, jako też moralny upadek, po krótkiém przetężeniu nie wielkiéj już ze krwi siły — stanowią

(*) August silny był późniéj Xięciem Elektorem saskim, daléj Królem polskim, jako August II.

treść téj powieści, któréj zaletą bez wątpienia jest wzrastająca ciekawość i szczęśliwe odmalowanie najrozmaitszych poruszeń duszy. Gdyby autorowi pomiędzy darami przyrodzonemi, tyle przynajmniéj smaku (gustu) się dostało, ile ma fantazji i dostrzegania, to byłby bez-sprzecznie zdatnym opowiadaczem; tak zaś, jak jest, w żadnym z jego utworów całości, w każdym jednakże coś szczególnego, tu fikcję i sytuację, tam ustalenie i rozwiązanie charakterów, lub coś podobnego chwalić wypada. Co w téj powieści pochwalić, lub zganić przychodzi, to się łatwo pokaże, jeżeli wprzód baśń i celniejsze jéj osoby pokrótce poznamy.

Rzecz zaczyna się od tego, że młody, ale fizycznie osłabiony Elektor Jan Jerzy, obok żwawego, wesołego i silnego brata swego, Xięcia Augusta, który niedawno z podróży wrócił, konno ze zamku drezdeńskiego, do wiadomego pałacu nieboszczyka ojca w ogrodzie większym, wyjeżdża. Xiążę panujący, pełny braterskiego uczucia; Augustowi zaś ciąży na sercu związek brata z Hrabiną Rochlitz, która właśnie przejeżdża. Z dobrych, ale cokolwiek uszczypliwych uwag jego, wywija się sprzeczka między bracią w pałacu, a tymczasem paź pokojowy Fictum (Vitzthum) i Łożny (Hofbettmeister) Gobau kłócąc się z sobą, wykładają całą historję. Zamiast téj długiéj i nudnéj rozmowy, wolelibyśmy samo działanie. Ogólnie mówiąc, autor pobłądził,

że granice swojéj powieści tak skąpo zakreślił. Nim zasłonę podniósł, już wszystko prawie się stało, a ztąd wypływa, że opowiadanie kręci się w samych rozmowach, nie mogąc jak tylko powoli bardzo postępować. Powinien był nam Xięcia namiętność od zarodu przedstawić, bo na to wdwóch częściach było dosyć miejsca. Takowy wstęp więcéj mógł zająć, niżeli intrygi staréj Neidschütz, (którą śmiało prababką Lucypra nazwać można), intrygi mówię, ażeby młodego Xięcia Augusta na swoją stronę przeciągnąć, i uczynić następcą po bracie w miłości jéj córki. Krótko mówiąc, na tych intrygach, więcéj niżeli połowa romansu zchodzi. Sama Katarzyna Rochlicanka, biédne, a lube narzędzie wręku téj szatańskiéj prababki, odmalowana wprzepychu kolorów, słucha sczególnie rekolekcjinych kazań. Z drugiéj strony ma też Elektor znosić, to miodopłynne merkurjaty (*) matki, Anny Zofji duńskiéj, wybornéj karykatury; to szlochy żony bujną fantazją wyposażonéj, to przycinki brata swego; aż nareszcie

(*) Raczéj: merkurjały, niż merkurjaty. Tak nazywano mowy, które piérwszéj środy po wielkich ferjach, Prezes lub Nadrzecznik (Instygator) koronny w dawnych parlamentach francuzkich miewał, dla wyświecenia i poprawy błędów, lub nadużyć wsądownictwie postrzeżonych. Od dnia (dies Mercurii) w którym bywały, przezwano je mercuriales, a teraz naciągają pod tę nazwę, wszelkie wyrzuty, nagany, wymówki.
P. W.

wziąwszy na kieł, i matkę i żonę i brata z świątyni wygania; nadzwyczajne to jednak wytężenie, mszcząc się, omdlenie jego sprowadza. Ustęp ten obfituje w wyborne sceny, i najszczęśliwiéj wykończony. Oba wypadki w gabinecie staréj Xiężny i w sypialni panującéj Xiężny, są śmiałą i pewną ręką odrysowane; mogły bydź wzorowe prawdziwie, gdyby im niesczęsny tok opowiadania i stylu, od autora w téj powieści za prawo przyjęty, połowy ceny nie urwał.

Ten niesczęsny styl, jest drugim punktem, o który z autorem na prawdę śpiérać się musiemy. Że jego powieść zasięga końca XVII stolecia, już tedy myślał, iż koniecznie całe opowiadanie w szalony styl kancellarjiny owych czasów, ustroić powinien. Taki błąd jest nie do darowania, bo jest grzechem przeciwko dobremu smakowi. Kilka tylko rozmów opowiadanych owym stylem, sprawiłyby dosyć wrażenia i byłyby dostateczne, do przedstawienia mowy ówczesnéj. Ale półsiodmasta (650) stronic, zamazać olla potrida francuzko-łacińskiéj niemczyzny, to znaczy żartować sobie z dobrego smaku i mieć go za capa, któremu wszystko narzucić można. Dość będzie na małym wyjątku:

«Was das Erste anbelanget — entgegnete die Gemahlin des kursächsischen Kanzlers, — so « danke ich Eurer Durchlauchtigkeit bejahend für « huldreiche Nachfrage, nicht also genügend mag

«ich jedoch Hochdero in Betreff des Zweiten «bescheiden, dieweil ich mich justement von ei- «nigen deplaisir afficiret befinde.» — «Also ge- «wahre ich mit Bedauren—entgegnete August— «und nicht ohne Verwunderung, sintmal die Frau «von Friese mir bekannt ist als eine Dame von «nicht geringer Einsicht und Resolution. Wess- «massen ich den glauben muss, es sei kein ge- «ringfügiger Umstand, der solche alteration her- «vorgebracht; also möchte ich Dero bitten, mir «denselbigen zu communiciren, überzeugt, wie «sie ist, von der distinguirten Estime, welche «ich nicht nur für ihre eigene Person hege, son- «der gleichermassen für den Herrn Kanzler und «Dero sämmtlichen Angehörigen.»— Die Dame er- «widerte in gezogenem Tone: Allerdings ist solche «Höchste Gnade und Protection ganz besonders «schätzbar für Monsieur von Friese; sollte die- «selbe sich jedennoch allzu sehr auf unsere An- «gehörigen extendiren, so würde zu erwägen «sein, ob dies nicht zum Praejudiz berührter «Personen gereiche.» — «Ich verstehe Dero nicht «Madame, versetzte der Prinz empfindlich» i tam daléj.

Czyliż dobrze i chwalebnie, że nam autor 700 blizko stronic takiéj gadaniny żuć i trawić każe? Pominąwszy to, że jescze wątpić można, czyli istotnie 1690 podobnie gadano, pominąwszy nawet, że ten mniemany dokładny wizerunek onego czasu, sam w sobie jest mylny i nie zupełny, (bo w

tenczas np. zapewne do szlachcica nie mówiono: Euer Hochwohlgeboren), pominąwszy nakoniec zupełny niesmak takiego flamandzko-dokładnego obrazka, zważyć przychodzi, że ten kaprys autora na istotnym błędzie polega. Malarz, czy tylko naturę, czy okrzesaną naturę, zmysłom przedstawia? A gdyby też przysło zawsze język do czasu stosować, jakże będzie Karol W. albo Witikind, albo Fryderyk I. u autora mówił? Jak Polak, Hiszpan, Żyd? Jestże ten rodzaj wierności zaletą, jak autor mniema, czy też śmiesznością, jak się nam zdaje? Niechaj czytelnik osądzi; nam jednak przykro, że autor puścił się statkiem, na którym Fukiego (Fouqué) wyśmiano, zamiast trzymania się wzorów, jak np. Fielding. Z Tam-Dżona (Tom-Jones) mógł się był nauczyć, jak malować rysy czasu jednego, nie depcąc smaku drugiego, zwłascza przemagającéj teraźniejszości. Dać próbki, zostawić coś wyobraźni świadomego czytelnika, pisać nadewszystko po niemiecku i nie męczyć go niesmakiem.

Lecz wróćmy do naszéj powieści. Wspomnieliśmy już o scenie w sypialni Elektorowéj, jak o katastrofie, która według historycznego podania, nader trafnie jest opisaną. Elektor oburzony niesłychanem kazaniem, które właśnie od matki słyszał, spieszy do małżonki, ażeby tu, gdzie silniejszym bydź mniema, rzecz całą zerwać. Wpada, widzi Eleonorę w łóżku i oświa-

dcza jéj, że z zamku ustąpić musi. «Dłuższy «związek dwóch niezgodnych charakterów, tylko «deplaisir produkuje, ustać więc musi; je- «stem Panem w kraju i pałacu.» Elektorowa po piérwszy raz w życiu sprzeciwia się; Jan Jerzy dobywa szpady i pędzi na bezbronną; ale nad- chodzi Xiążę August, zapaleńca w silne ramiona pochwyca, wynosi i tak Eleonorę wybawia. Ten nadzwyczajny wypadek, opowiada kilku współ- czesnych; autor jednak użył go do śmiałego nad podziw i świetnego obrazu, który się tym wymowniejszym okazuje, ile że August nieba- wnie, czyn swój za obrazę majestatu brata swo- jego uznaje, i sam o wygnanie, jak o zasłużo- ną karę prosi.

W całym obrazie, o ile jest historycznym, Xiążę August ogólnie wziąwszy, szczęśliwie i z widoczném uprzedzeniem odmalowany został. Mamy w nim zupełnie rycerski przedmiot, pełny wesołości światowéj, lekkomyślny i zmysłowy, ale zawsze szlachetny, dobrego serca, rozsądny i tkliwy. Związki jego z Kesslową, które jak epizoda powstają i rosną, są wyborném od- cieniem w tym trafnym obrazie dworu saskiego, ku schyłku XVII stolecia. W sam-raz odwiedzi- ny téj Kesslowéj u staréj Hrabiny Najdszyc (Neid- schütz), dają powód do najmocniéj zachwycają- céj sceny w całéj powieści. Że autorowi dwór znajomy, że wszystkie kręte ścieżki intryg jego, prorockiém lub doświadczoném okiem przeglą-

da, byt i istotę życia dworskiego, jak niegdyś było, dokładnie pojął, o tém z niniejszéj xiąźki nikt wątpić nie może. Ta wierność naturalna, jest zaletą i chlubą dzieła; jest to rzetelny i doskonale trafiony obraz, w swym rodzaju. Jako płodowi sztuki zmyślniczéj, wiele zarzucić można; gorzelnia czarnoxięzka, Hiszpanka Estawanja Lewas, Cyganka, Gobau, słowem cała romantyka, lubo do historji należéć może, więcéj burzy niż zajmuje; ale opis saméj intrygi dworskiéj, wizerunki osób historycznych i obrazy ich działania, są wyborne. Koniec powieści jest także ściśle historyczny. Kiedy już czartowskie intrygi staréj Najdszyc—które Elektora życia pozbawiły, wyśledzone zostały—kiedy biédna ofiara, Hrabina Rochlic do grobu, August zaś na tron wstąpił, opowiedziano skutek processu, przeciwko sprawczyni wszystkich tych okropności (*). Jednego dnia znaleziono starą Hrabinę bez duszy, na łożu w więzieniu, dokąd ją wierny zwolennik, Kanclerz Bajchling, sam odprowadzić musiał. Ciało jéj mimo chęci mściwéj Elektorki, za pośrednictwem Fictuma pochowano, i Rochlicanka otrzymała grób nieznaczny w kościele zamkowym. Augusta życie stanęło na jaśniejącym punkcie w dziejach Saxonji; wdowa po Janie Jerzym, nie długo za nim

(*) Czyli i wstąpienie Augusta na tron, do okropności liczyć mamy? Tu się Recenzent nie mało potknął. P. W.

podążyła; Anna duńska dość długo żyła, ażeby dożyła chwili, w któréj syn jéj wyrzekł się drogiéj dla niéj Lutra nauki; zaś Hiszpanka Lewas nie uszła rąk sprawiedliwości, bo w Passawie, jako czarownica, spaloną została (*).

(*) W dalszym ciągu tych wypadków, dodać niezawadzi, co jako Polaków nie mało, a przynajmniéj więcéj, jak powieść, o któréj mowa, zajmować nas może. Król August III. wstępując w ślady stryja i ojca, kochał także Hrabinę Rochlic, synowę podobno kochanki Elektora Jana Jerzego. Miłość ta wydała owoc, Fryderyka Amalją Wilhelmina Rochlic nazwaną. Piotr Dunin Kasztelan radomski, Starosta zatorski, przebywając na dworze Augusta w Dreznie, poznał tę Pannę, pokochał i w małżeństwo pojął. Kiedy umarł? niewiadomo: ale to pewna, że wdowa pozostała, za przywilejem królewskim posiadała starostwo zatorskie (jure communicativo) i w jéj imieniu odprawiano sądy, a do tego używano pieczęci, którą dla osobliwości, obok wykreśloną załączamy. W środkowéj tarczy widać herb saski: pół korony na cztérech belkach w złotém polu; dowód niejako, iż Duninowa nasza z krwi Xiążęco-saskiéj pochodziła. Taki sam herb widać na słupie, czyli kolumnie nad tarczą, a nie widać herbu mężowskiego, to jest: łabędzia Duninów. Napis w koło pieczęci jest: Fryd. Wilhem. Hrab. z Rochlic. Duninowa Kasztel. Radom. Zatorska etc. Starościna. Syn jéj na pamiątkę Króla Dziada swojego, otrzymał imie Fryderyk; był także Starostą zatorskim i Assesorem w sądzie nadwornym assessorskim, jak świadczy konst. 1764 (Vol. Leg. VII f. 341—342 tit. Wyznaczenie Assessorów). Nie można tu pominąć, że tą samą ustawą Xiąże Adam Czartoryjski Generał ziem podolskich, równie jak inna szlachta, ze stanu rycerskiego (ex ordine equestri) na Assessora tegoż sądu wyznaczony został. Niemniéj i to szczególna, że starostwo zatorskie, od Piotra Dunina począwszy, niemal sukcessjine było, bo wciąż z ojca na syna, z brata na brata przechodziło, jak to dowodzi zbiór ustaw krajowych (Vol. Leg.). Piotr Kasztelan radomski r. 1736 Starosta zator. Deputat ex Senatu ad pacta con-

Przyznaliśmy, że autor w niniejszéj powieści wystawił obraz historyczny, celujący rzetelnością, wiernością charakterów i zajmujący swoją historją, ale oszpecony dodatkami czystego zmyślenia i niesczęsném wysłowieniem. Zdaje się, że przeciwko temu wyrokowi appellować nie będzie. Powołanie jego, w przerabianiu historycznych wypadków na ożyłe sceny, i w przedstawianiu ich oczom, za wolne wynalazki; talent jego, w wysuwaniu z dziejopisu charakterów i usposobień duszy, jasno, naturalnie i zajmująco; są to zdolności, których mu nikt nieujmie. On w krainie dziejów, tu i wszędzie, jest jak w swoim domu, a nie powierzchowna, ale głęboko zasięgająca nauka historji, usposobiła go do objawiania charakterów historycznych. To go różni od współzawodników: Tromlitza, Szpindlera, Deringa i innych, którzy pochwyciwszy jedynie historyczne faktum, w szczegółach na fantazję, na wyobraźnię swoją się spusczają. Ale dla

---

venta (VI 636); Józef na Skrzynnie Dunin Starosta zat: podpisał Diploma electionis Króla Stanisława Augusta dnia 7. Września 1764. (VII. 218.); tegoż r. Piotr Hrabia na Skrzynnie Dunin, Poseł xięztw oświecimskiego i zatorskiego, Starosta, (raczéj podobno: Starościc, bo dwóch Starostów razem w jednym roku i miesiącu, przyjąć trudno) zatorski jest między głosującymi na wybór Stanisława Augusta; nakoniec Fryderyk Dunin, o którym wyżéj mówiono, także 1764 roku, jako Starosta zatorski wymieniony. Ztąd się pokazuje, że albo Józef i Piotr Duninowie, nagle jeden po drugim pomarli, albo też w zbiór ustaw krajowych, pomyłka się jakaś wśliznęła.

P. W.

tego nie jest on jescze Walter-Skotem, i niezmierny wądoł — w którym właśnie cała wartość historycznéj powieści, pod względem sztuki leży — dzieli go od tego genjusza. Walter-Skot bowiem umie — a żaden z jego naśladowców nie zdoła tak jak on — historję na mythos przerabiać, i zmyślenie z historją na jedno przetapiać, tak dalece, że opowiadając zmyślenie swoje, opowiada historję, jaką bydź mogła. U niego, nie dostrzedz bynajmniej niezgrabnego klecenia historycznych wydarzeń, z dorobionymi wynalazkami, jak sobie upodobali jego naśladowcy między Anglikami, nawet i Amerykanami; lecz wszystko u niego jest zmyśleniem i historją razem, jedno z drugiem zawite. Tak delikatna różnica, ginie zapewne przed omroczonemi oczami nie jednego krytyka, i ztąd urosło, że już Vandervelde, (który, tak mówiąc, jescze najwięcéj prawa pozyskał), już Szpindler, już Tromlitz, już wreszcie nasz autor, nowym Walter-Skotem mianowany został. I ten i ów niemal to samo prawo do tego imienia mają, jak też romantycy francuzcy, za rywalów Szyllera lub Gethego uchodzić mogą. Harmoniczne ztopienie surowych części zbywa tym, jak też owym niedostaje; ale właśnie harmonja stanowi wytwór, czyli chef d'oeuvre.

IX.

LISTOWANIE NAUKOWE.

ZWESELA (Veszele). NA WĘGRACH 1833.

Chociaž to najwłaściwiéj, že piérwsze starania Zakładu Ossolińskich poświęcone są uprawie piśmiennictwa narodowego, śmiem jednak twierdzić, že ten Zakład nie jest zupełnie obojętnym na postępy oświaty innych Sławian, zaczynających się podnosić z długiego poniženia, w jakiem jęczeli przez kilka wieków. Ośmielam się zatem złožyć Zakładowi narodowemu dzieła pisarza, nieznanego dotąd za obrębem wioski, w któréj jest Plebanem, lecz mającego tę zasługę, že piérwszy ułožył sobie prozodję i wystawił przykład, iž mowa słowacka, užywana od ludu Węgier podkarpackich, a niewychodząca poza chaty wiejskie, može bydź doprowadzoną až do poezjinych pieniów.

Zajmą się pewnie uczeni polscy poznaniem drogi tego poety, który nie mając žadnego wzoru, obalał wszelkie zawady techniczne, a sam bez pomocy, gromadził materjały do swojéj małéj

budowli. Widać tu, że piérwsze jego płody, są tylko tłómaczeniami (1), gdzie nie chodziło tylko o język; dopiéro przełamawszy wszelkie trudności, wziął się nasz pisarz do większego poematu rycerskiego, w którym opiéwa świetne czyny Swatopłuka, a tu mógł bydź oryginalnym i udać się za natchnieniem swojéj Muzy (2).

Nie jestem sędzią właściwym do ocenienia wewnętrznéj wartości tych dzieł, ale zdaje mi się, że godne są zaznajomienia w Zakładzie narodowym. Powodem do pośredniczenia w tym przedmiocie, jest częścią samotność Holleho, pozbawionego wszelkich związków literackich, któreby mogły go ośmielić do pusczenia się daléj drogą rozpoczętą, częścią zaś sczupły odbyt dzieł jego w tym kraju, gdzie wszelkie zabiegi zwrócone są ku pismiennictwu narodomemu węgierskiemu, które wspiérane i podniecane od nowo założonéj, a hojnie uposażonéj akademji, wabi do siebie i zachęca wyłącznie wszystkie dobre głowy. Ja sam mając zasczyt

(1) a) Rozliczne baśnie herdzińskie, elegiackie a lirycke z Wirgilia, Teokrita, Homera, Owidia, Tirtea a Horaca. Preložene od Jana Hollcho. Z predstawenu prozodiu. Nakładem isteho Literaturi słowenskej miłownika. W Trnawie, wytlaczene u Jana Krst. Jelinka roku 1824 8 st. 85.

b) Wirgiliowa Eneida. Preložena od Jana Holleho. Nakładem (jak wyžéj) roku 1828 8 str. 291.

(2) Swatopluk. Witiazska Baseň we dwanasti Spewoch od Jana Hollcho. Nakładem (jak wyžéj) 1833 8. st. 196.

bydź członkiem jednym z kierujących akademją, obowiązany jestem pracować w jéj widokach. Jednakowoż nie widzę, dla czegobym nie miał oddać słuszności zasłudze pismiennéj jakiejkolwiek, chociażby ta bezpośrednio nie zamierzała do celu, do którego prace moje dążyć powinny. Mimo tych powodów zgłoszenia się mojego za autorem mówiących, jest jescze jeden dla Zakładu narodowego Ossolińskich nie zupełnie obojętny.

Przed kilku laty, wydałem na świat topografję stolicy nitrańskiéj, w któréj mieszkam, a dzieło to nietylko dobrze przyjęte zostało, ale i wyznaczoną zań nagrodę otrzymało. Uniosłem się tam do wniosku, że język sławiański tutejszy, jest językiem, jakiego używali Marachanie przed 800 laty, kiedy Węgry rozwalili królestwo Swatopłuka i zawojowali kraj, będący nateraz ich ojczyzną, Opiérałem szczególniéj ten wniosek na dostrzeganiu, że lud do poddaństwa od zdobywców skazany, zachował swój język, lubo ten język wygnany został z grodów, obrad publicznych i dworów, (bo Panowie niechcieli się podlić mową niewolników). Ztąd poszło, że ta mowa, została jak była, a niechcąc szukać u siebie nowych wyrazów, na nowe przedmioty i potrzeby zbytku, oświaty i handlu, brała je od obcych, zmieniając jedynie ostatnią zgłoskę wyrażeń podobnych. I tak większa część rękodzieł i narzędzi, mają nazwy niemieckie,

bo przyszły tu z Niemiec. Kiedy później nauki zaczynały rozmiatać pomrokę niewiadomości, przynosiły z sobą język własny, ale niewcisnęły się do chatek zamkniętych pismiennictwu, i choć wydających sczytne talenta, ale je tracących zaraz, bo te przechodziły szybko do wszystkich stanów, które przemawiały językiem Rzymu lub węgierskim, później niemieckim. Oczywista więc, że w tych stosunkach, mowa słowacka nie mogła postąpić, została w zaniedbaniu i filologicznem otrętwieniu, kiedy właśnie jéj siostry, sczęśliwsze w Polscze i Czechach, cieszyły się zyskami oświaty i wzrostu wiadomości ludzkich. Aż do ostatniego dziesiątka minionego stolecia, żadna xiążka w języku słowackim na jaw nie wyszła. Były tylko xiążeczki do modlenia, pieśni nabożne, i ulotne pisemka o Magellonie, Brunswiku, synach Hajmona, o Libuszy i t. p. a i te przychodziły z Morawy, lub zachowały mowę morawską, chociaż w kraju wytłaczane były; wszakże włościanin czytając tę mowę, został jednak przy swojéj w pospolitém życiu. W 1790 roku dopiéro Antoni Bernolak, piérwszy wydał mownik słowacki (gramatykę) pokazywały się też inne xiążki, w języku gminnym, najwięcéj kazania, mowy pogrzebowe, kalendarze, nawet (przed 10 laty) gazeta, ale ta dla braku czytelników ustała; wszystko to nie sprawiło wrażenia na publiczności, niesmakowano w tych dziełach. Dodać jescze wypa-

da, że wygłaszanie (prononcjacja) nie wszędzie jest jednakowe; od granicy morawskiéj, szląskiéj i polskiéj, pomieszane są narzecza pożyczką od sąsiadów; wszelako w okolicy, zamieszkanéj od naszego piewcy (poety), dochowała się czystość i piérwotność języka słowackiego, według powszechnego zdania. Może ten wywód usprawiedliwi mój wniosek i zachęci którego z polskich filologów do dalszego poszukiwania śladu, który jak mnie się przynajmniéj zdaje, nie może zostać bez korzyści.

L. B. M.

X.

WIADOMOŚĆ

O PIOTRZE PAWLE

BEREZOWSKIM.

Czyjeż to imie wspomniane? o kim to mówić przychodzi? Nie o bohaterze wieku, nie o genjuszu nowymi pomysłami świat zadziwiającym, ale o ziomku, obowiązki swego powołania ściśle wypełniającym, nie od wszyskich znanym, ale od znajomych wszystkich sczerze kochanym i szacowanym. Mało takich mamy; więc o jednym z nich wspomnieć się godzi.

Piotr Paweł Berezowski, urodził się w roku 1770 w województwie niegdyś podolskiém, w dzisiejszym obwodzie stanisławowskim, z rodziców ubogich, lecz szlachetnych. Cały bieg przepisanych nauk, z najlepszym postępkiem we Lwowie ukończywszy, już roku 1789, a zatem w 19 wieku swojego, stopniem Doktora medycyny zasczycony został.

Tak młody i zdatny lekarz, osobliwie w owym niedostatku doskonałych mistrzów, miał wielką

pracę, miał też i dochody; lecz ani wziętość, ani majątek, nieobudziły w nim téj zarozumiałości, która jest najszkodliwszą zawadą wydoskonalenia siebie. Poznał to i odbył podróż, na Węgry, do Niemiec, Francji i Anglji. Zwiedzając najpiérwsze europejskie zakłady lekarskie, wszędzie okiem badacza zbiérał postrzeżenia nad naturą ludzką, śledził przyrodzenie i wzbogacał swą pamięć znajomością licznych przedmiotów, a nadewszystko z historji naturalnéj, która to umiejętność, jako najsilniejsza podstawa lekarskiéj nauki, była zawsze dla niego najulubieńszą. Dowodzą tego, znajdujące się w jego xięgo-zbiorze dzieła, Lineusza, Buffona, Kluka, Dictionaire de plantes usuelles i wiele innych w tym przedmiocie. Niezaniedbał jednak w przyjaznych okolicznościach, nabywania xiążek, choć nie o ulubionéj sobie nauce traktujących; wyszukiwał najcelniejsze dzieła, cały prawie zakres wiedzy ludzkiéj obejmujące, gromadził je i niemi swój xięgozbiór medyczny urozmaicał i pomnażał.

Oddany zupełnie obowiązkom swego przykrego, lecz tyle dla ludzkości użytecznego powołania, poświęcał chętnie swe usługi dla cierpiących; bezinteresowność, sczerość, uprzejme obejście się z każdym, zjednały mu powszechne zaufanie. A to dostatecznêm było, aby przy nabytych wiadomościach i gruntownéj znajomości swéj nauki, wkrótce mógł się stać, jak bie-

głym i szczęśliwym, tak wziętym i poszukiwanym lekarzem.

Żyjąc skromnie, tyle mógł wkrótce ze swych dochodów oszczędzić, iż już w roku 1799 nabył ziemskie dobra, Choroszczyce i Siekierzyńce, w województwie lubelskiem, obwodzie tomaszowskim położone. W kilkanaście lat po powrocie swym do ojczyzny, to jest: w roku 1815 kupił w drodze publicznéj licytacji, drugą majętność, również z dwóch włości, Głęboka i Sąsiadowice, w obwodzie samborskim złożoną. Stałe atoli mieszkanie miał we Lwowie; wyjeżdżał jednak co rok, lubo na krótki czas do swych dóbr, tak dla obejrzenia ich stanu, jako też zażycia wiejskiego powietrza.

Szlachetny ten mąż był chlubą swych rodaków; oprócz bowiem nauki lekarskiéj, w któréj był arcybiegłym, posiadał doskonale wiele innych umiejętności; przy tém znał, co tylko literatura nowożytna, swoja i obca wydała godniejszego znajomości i uwagi. Wielce mu pomocną do tego była znajomość języków, z których sześć doskonale posiadał, to jest: polski, ruski, niemiecki, francuzki, włoski i łaciński. Niewiadomo, czyli co pisał w którym z nich. Niepodlegając żadnemu nałogowi, wszystek czas od powołania swego wolny, poświęcał czytaniu. Czytał zaś bardzo wiele, a pamięć jego niepospolita, zatrzymała wszystko. Pozostały xięgozbiór, nie tyle wielkością, ile doborem dzieł

odznaczający się, oczywistym jest dowodem jego zamiłowania w pismiennictwie. Ten xięgozbiór, składający się z najdoborniejszych przeszło 200 dzieł, a 653 tomów, ostatnią swą wolą przekazał xięgni narodowéj imienia Ossolińskich. Rozkładając na języki, wypadnie 45 dzieł w języku polskim, 43 w niemieckim, 79 we francuzkim, 3 we włoskim i 30 w łacińskim. Znajdzie się tu: Ariosto, Bayle, Bignon, Buffon, Cabanis, Caspari, Celiński, Condillac, Corneille, Fryderyk II, Goldoni, Hahnemann, Hartlaub, Helwecjusz, Homer, Kluk, Lavoisier, Machiawel, Marmontel, Metastasio, Molière, Osiński (Józef), Plutarch, Pradt, Racine, Raynal, Ruckert, Sniadecki (Jędrzéj), Tissot, Virgili, Volnéj, Voltaire, sławny dikcjonarz de plantes usuelles i wiele innych z rzeczypospolitéj literackiéj. Wszystkie zaś te dzieła są całkowite i dobrze zachowane, a przez połowę prawie kosztownie i jeśli się powiedzieć godzi, zbytkownie oprawne. Weszły już one do xięgni narodowéj, lubo niezupełnie bez trudności i stały się nie małą ozdobą i wzbogaceniem niektórych wydziałów, z których lekarski, mniéj niż inne był obsadzony (*).

Ten tylko prawdziwie żyć umiał, czyich dni

(*) Patrz Czasopismo naukowe roku 1832 zeszyt IV. stronica 121—127.

czynność niezmordowana, a pożytek powszechny był wymiarem; kto w towarzyskim łańcuchu niebył rdzewiejącém ogniwem! Czuł dobrze Berezowski tę ważną prawdę, a jako biegły i szczęśliwy lekarz, nietylko nieociągał się z niesieniem posługi współziomkom, ale owszem uprzedzał zwykle pomocą swoją każdego, komu tylko mógł bydź przydatnym. Chęciami szczéremi, gotowością gorliwą, rozszérzał możności zakres, któren inni przez obłudę, lub nieużytość, dobrowolnie sobie ścieśniają; ubogim udzielał nietylko lekarstw na koszt własny, ale najczęściéj zastępował także ich niezbędne potrzeby, własnemi pieniędzmi. Na kilka jednak lat przed śmiercią, czując się słabowitym, zaprzestał praktyki; ubogim atoli, do narad lekarskich proszony i przyjaciołom nigdy nieodmawiał swéj rady i chętnie, a zawsze prawie bezpłatnie udzielał się. Nadto, żaden proszący, nieodszedł od niego bez wsparcia, a wielu którzy się wstydzili prosić, odbierali posiłki, niewiedząc dotychczas od kogo pochodzą; daleki bowiem od wszelkiéj próżnéj okazywania chęci, starał się ukrywać przed światem te swoje dobrodziejstwa, co je tem chlubniejszemi czyniło. Nie dziw więc, że mało kto w takim stopniu jak on, posiadał drugich szacunek, przychylność i zaufanie powszechne!

W związkach raz zawartych, był stałym do śmierci; dowodem tego przyjaźń z W. Andrzejem Józef. Potakowskim, krajowym galic. oku-

listą i operatorem, która mu wszystkie dni życia jego słodziła, tudzież przyjaźń jego ze ś. p. Radziejowskim komor. lwowskim. Największą jednak zażyłość miał z Potakowskim. Związek ten na wzajemnym szacunku oparty, dla obu zarówno chlubny, był wzorem doskonałéj przyjaźni.

W stanie bezżenym niespełna 61 lat przeżywszy, umarł Berezowski na cholerę w r. 1831, dnia 11 Czerwca rano, we Lwowie, w tém samém pomieszkaniu, do którego się jescze roku 1789 zostawszy doktorem, sprowadził, a które przez 42 lat, ani razu nieodmienił; miał je bowiem w domu swego przyjaciela Potakowskiego!

Przeniósł się do lepszéj krainy, żałowany powszechnie od tych co go znali i jego dobroczynności doświadczali. W ostatniéj swéj woli niezapomniał o swych domownikach i włościanach; piérwszych hojnie upomniawszy, drugim w gminach Głęboka i Sąsiadowice, darował znaczne zaległości zboża; nieprzepomniałby był zapewne i tych, co w tomaszowskim zostają, gdyby nie czasowe wojenne okoliczności, były temu na przeszkodzie. Zostawił pamiątki swym przyjaciołom, rodzinie zaś swéj, gdyby się jaka zgłosić miała, zapisał 3000 czerwonych złotych, z tym jednak warunkiem, iż gdyby się nikt w przeciągu trzech lat niezgłosił, summa ta ma się stać własnością szpitala ubogich, pod zarządem sióstr

miłosierdzia we Lwowie będącego.— Całego zaś nieruchomego swego majątku, jako też reszty z pozostałéj po wypłaceniu zapisów, gotowizny, mianował dziedziczką, Emilję Radziejowskę, dziś Duninowę, córkę swego dawnego przyjaciela.

Można o ś. p. Berezowskim śmiało powiedzieć, iż był uczonym i dobrym lekarzem, prawym obywatelem, łagodnym i sprawiedliwym Panem dla włościan i sług swoich, godnym przyjacielem, czułym, ludzkim i wielce dobroczynnym mężem.

Przyjmiéj te kilka słów szanowny cieniu! w oznakę wdzięczności Zakładu narodowego za dar znakomity. Oby twój przykład znalazł naśladowców! Choć się nie wynosiłeś nad ludzi, lecz byłeś prawym człowiekiem, godnym wspomnienia przyszłości.

XI.

NOWINY NAUKOWE.

Afryka. Osada angielska w Sierra Leone została opusczona, bo pomorek na niéj nie do wytrzymania, wyziewy zaraźliwe nie do pokonania. Szukają teraz innego przyładku dla wyswobodzonych niewolników; przenoszą się nad Gambję, a mianowicie do Bathurst, gdzie zdrowsze powietrze i mieszkańcy czynniejsi. Lubo od rządu prawie żadnego wsparcia nie mają, kupczą jednak złotym piaskiem, woskiem, słoniową kością, skórami, drzewem okrętowém, żytem, ryżem, oliwą palmową i t. d; r. 1832 wysłali już tych płodów za 68000 fun: szterl: Ażeby jednak niewolników na okrętach długą podróżą nie męczyć, myślą na wyspie Annobona założyć małą osadę, gdzie zchwyty okrętowe (pryzy) sądzone i niewolnicy wysadzani, a z tamtąd do Bathurst odsełani bydź mają. Wyspa ta należała kiedyś do Portugalczyków, ale zdaje się, że ją już dawno porzucili, bo prócz zawalonéj kaplicy i kilku krzyżów, żadnego śladu ich panowania nie widać; w nominacjach nawet Gubernatorów wyspy S. Tomasza, o Annobonie wzmianki już niebywa.

Ameryka. Powracający z Mexyku budowniczy Nebel, przywiózł ogromny zbiór rysunków starożytności amerykańskich, jako to, świątyń, posągów i t. p. które pomnażają, wyjaśniają i poprawiają wiadomości od Humbolda i Bonplanda zebrane, a w pysznych dziełach na świat wydane. Nebel odkrył i odrysował warowny zamek starożytnych indijskich Kacyków z kilkoma Teokalli, tudzież świątynię, do któréj środka prowadzi ganek podziemny. Że jednego dnia w roku, jak się sam przekonał, słońce prostopadle nad otworem téj świątyni stoi, i tym sposobem podziemną przestrzeń, gdzie ołtarz, oświeca, więc wnosi, że to była świątynia słońca. Oprócz rysunków przywiózł Nebel wiele kamiennych i glinianych bożyszczów, płaskorzeźby, narzędzia i t. p. a to dowodzi, że Mexykanie za czasów Kolumba i przed nim jescze ozdobnie i porządnie robili. — Kongres mexykański zniósł wszelkie zobowiązania prawne do oddawania dziesięcin duchownych. Dosyć mamy oświaty (pisze gazeta tamtejsza) ażebyśmy się

przekonali o potrzebie, stosowności, a nawet pobożności téj ustawy (?).

Australja. Twierdzili niektórzy, że ta piąta część świata nienależała piérwotnie do naszego płanety, ale była jego xiężycem, a zderzywszy się z ziemią, potop zprowadziła. Teraz się pokazuje inaczéj, znajdują tam bowiem ślady dawnych mieszkańców. Dr Henderson odkrył szczątki świątyni od Hindusów, (jak się zdaje) budowanéj. Ale nawet przed potopem, ta część świata do innych podobną była i tych samych klęsk doznała. Góry tamtejsze wapienne mają także kopałki, czyli kości kopalne słoniów, małp i t. p. zwierząt a zwłascza Dasyurus, Hypsiprimus, Phaskolomys, Kenguruh i t. d.

Anglja. W roku 1831 zpotrzebowano — według dzienników francuzkich — 160 milijonów centnarów (quintaux metriques) węgla kamiennego. Gdyby Anglja nie miała tego opału, toby potrzebowała natomiast 50 milijonów sągów (cordes) drzewa, które (licząc sąg po 40 franków), dwie miljardy franków kosztować mogą. Że zaś cena wydobytego węgla tylko 320 miljonów franków wynosi, zatem w stosunku do drzewa oszczędzono 1680 miljonów franków. (Blätt: für lit: Unt:).

Czechy. U Kalwego (Calve) w Pradze wyszło dosyć zajmujące dzieło: Das Königreich Böhmen statistisch.-topographisch dargestellt von Johann Gottfried Sommer. Tom I. obejmujący powiat litomierzycki, a w nim znajdujemy każdego państwa (Dominium):

1 Położenie i granice,

2 nazwisko właściciela teraźniejszego i wszystkich poprzednich, jak daleko z pewnością dowiedzieć się było można;

3 przyrodnią własność powierzchni, góry i rzeki,

4 ludność, religję i język mieszkańców,

5 dochody, zarobkowość tak dworu, jako też włościan i mieszkańców, a zwłascza:

a) w rolnictwie, sadownictwie, ogrodnictwie, winnicach i t. p. z dodaniem całéj powierzchni ról, łąk, ogrodów, pastwisk, tak dworskich, jako też poddanych.

b) w chowie bydła, jego liczbę i stan cały.

c) w leśnictwie.

d) w łowiectwie (myślistwie i rybołowstwie)

e) w kopalniach i łomach,

f) w rękodziełach i kupiectwie,

g) w jarmarkach i targach.

6 Lekarzów, cyrulików, aptekarzów, akuszerki.

7 Szpitale i domy ubogich.

8 Gościńce, drogi, kanały, przewozy i t. p. komunikacje.

9 Spis wszystkich do jednego państwa, czyli dominjum należących włości, a w nich:

a) Nazwa po czesku i po niemiecku.

b) Odległość od zwierzchności i urzędu powiatowego.

c) Liczba domów i mieszkańców, Katolików i Niekatolików.

d) Osobliwości miejsca, jako to: pałace, dwory, ogrody, folwarki, owczarnie, karczmy, młyny, cegelnie, kościoły, kaplice.

e) Na uboczy leżące zabudowania, czyli odludki.

f) zwaliska starożytnych zamków. (Piękna praca, potrzebna i pożyteczna; my takiego dzieła dotąd nie mamy, i przy dotychczasowym wstręcie pracowania wspólnie, mieć podobno nie będziemy).

FRANCJA. Po tylu klęskach i przeciwnościach, pocieszony został Lugdun (Lyon) rozporządzeniem królewskiem z d. 7. Grudnia 1833 przywracającém dawną facultè des sciences; ta jednak obejmuje tylko matematyczne i naturalne umiejętności, bo do filozofji historji i politycznych umiejętności we Francji zawsze jeszcze jakiś wstręt czują. Dla tego tylko siedm katedr czyli uczelni otworzono, jako to: matematyki, (z analizą, mechaniką i astronomją) fizyki, chemji zoologji, botaniki, mineralogji i geologji. Mamy nadzieję, że te nauki, obok celujących w swym rodzaju Zakładów, jakimi są ogród botaniczny i uważalnia (obserwatorjum) dawną świetność w naukach Lugdunowi przywrócą. (A.Z.)

Radzca Stanu Degerando powrócił niedawno z podróży po Niemczech, gdzie z rozkazu Rządu swojego, zwiedzał Zakłady dobroczynności. Doniesienie o skutkach jego postrzeżeń nader zajmuje. Tak n. p. oznajmia, że w krajach za czasów Napoleona z cesarstwem francuzkiem połączonych, choć teraz domy podrzutków zniesiono, dzieciobójstwa wcale się nie pomnożyły. (Bl. f. lit. Unt.)

HISZPANJA. Wzmagające się pragnienie nowinkowe, daje znak nowego życia, a jeżeli z dostarczania wiadomości dziennikarskich o powiększonym ich odbycie wnioskować można, to pewna, że w Hiszpanji ożyła chęć do nauki wewnętrznie i istotnie potrzebnych rzeczy. Wszystkie prawie dzienniki, osobliwie nowo powstałe, obejmują codziennie jakiś ważny artykuł, o której bądź gałęzi przemysłu, lub też ustęp statystyczny. Prawda, że wiadomości te są bardzo skąpo zasiane po rozległéj niwie gadatliwości, gdzie tylko Say, Malthus i Adam Smith aż do uprzykrzenia figurują, wszakże zjawienie się podobnego dzieła w teraźniejszéj chwili jest zdarzeniem, którego przeoczyć nie można, bo jest najwydatniejszym rysem naszego czasowego pisarstwa. (A. Z.)

— Gazeta nadworna oznajmia ustanowienie komissji do ułożenia nowego kodexu dla pogodzenia ustaw cywilnych z wojskowemi i postąpienia z duchem czasu. — Hiszpania ma trzynaście wszechnic, czyli uniwersytetów, jako to: Salamanca, Valladolid, Alcala, Granada, Sevilla, Saragossa, Santiago, Cervera, Oviedo, Huesca, Toledo i Onate; ośm gymnazjów, 774 szkół łacińskich, 9558 męzkich a 3070 żeńskich szkół początkowych. W tych roku 1831. uczyło się 10682 młodzieży filozofji, 3225 teologji, 3552 prawa, 629 medycyny, 51409 łacińskiego języka, 368,149 chłopców i 119,202 dziewcząt nauk początk., razem było 537,394 uczniów. Ludność Hiszpanji (według Balbiego) wynosi 13,900,000 dusz.

NIEMCY. W królestwie pruskiem ukończono mapę geodezyjną czyli siatkę trójkątną (tryanguliczną) i połączono ją z sąsiedniemi państwami. Począwszy od trójkątów Tranchota na granicy krajów nadreńskich, ciągnie się ta siatka przez Hessy i Turyngją, łączy się tryangulacją, bawars., hanowerską i heską, daléj z tryangulacją w Czechach, Morawie (raczéj w Szląsku austryackim i Galicji,) nakoniec koło Memla z pomiarami ros-

syjskiemi] Jenerała Tennera i Radzcy Stanu Struve. Tym sposobem mamy już siatkę tryanguliczną, od Formentery i Barcelony aż do Piotrogrodu (Petersburga) rozciągnioną, a pod nią największą część Europy, Francję, północną Hiszpanję państwa rakuskie, Niemcy, Niziny (Niderlandy) Danję i Rossję.

— Wychodząca w Darmstadzie Gazeta ojczysta (Deutsche Vaterlands - Zeitung) z końcem r. 1833, ustała.

— Uczone pismo: Jahrbücher für wissenschaftliche Kritik, zamiast w Sztutgardzie wybija się teraz w Berlinie. Zapowiada obszerne rozbiory najważniejszych dzieł nowych, krótkie wiadomości o mniéj ważnych, kronikę wszystkich znaczniejszych Zakładów naukowych w Prusiech, i bibliograficzne wzmianki dla doskonałego przeglądu zagranicznego pismiennictwa. Cena tego pisma na cały rok wynosi tal. 12. (Może się Redakcja na ten rok poprawi; ale roku przeszłego nie wieleśmy się z tego pisma nauczyli, choć go w całości posiadamy.)

— W Mnichowie (München) wychodzi katolicka literacka gazeta (Katolische Literatur-Zeitung) obejmująca ostrą krytykę w przedmiotach teologicznych i pedagogicznych; wychodzi co miesiąc na pięknym wodnym papierze, cena rocznie tal. 8.

— Znany nam już poniekąd Bayerle (Bäuerle) w Wiédniu rozszérzył zakres swojéj gazety teatralnéj (Theaterzeitung) dodając Magazyn szelążkowy (Pfenig-Magasin.)

— Magazyn szelążkowy (Pfenig-Magasin) w Lipsku tak spiesznie w górę idzie, że prasy, drzeworyty i papiernie nawet nastarczyć mu nie mogą! Na wielką noc dojdzie zapewnie pokup tego pisma 60000 odcisków. (Kiedy też u nas podobne pismo się zjawi, coby miało tylu czytelników?)

— Radzca rządowy Mehrbach, towarzyszący król. saskiemu Ministrowi spraw zagranicznych na konferencje do Wiédnia, jest autorem konstytucji tamtejszéj. (A. Z.)

— Dr. Jan Vesque z Pittlingen w Wiédniu wydał dzieło: Darstellung der Literatur des österreichischen Gesetzbuches über Verbrechen und schwere Polizei-Uibertretungen. (Obraz literatury austryackiéj księgi ustaw o zbrodniach i ciężkich policyjnych przestępstwach) w 8. więk 1833. Dzieło to obejmuje dokładny wykaz wszystkich prac literackich nad kodexem karnym od roku 1803 dotąd podjętych. Dzieli się na dwie części, z których piérwsza o zbrodniach, druga o ciężkich policijnych przystępstwach rozprawia; jest tu także mowa o dziełach co do prawa natury, medycyny sądowéj, policji i t. p. wydawanych, jako z prawodawstwem karnem powiązanych. Chwalą to dzieło i utrzymują, że powinno się znajdować w bibliotece każdego prawnika, którego szczérze obchodzi postęp umiejętności. —

— Wielka rewolucja handlowa, nad którą Prussy, od dziesięciu lub dwunastu lat pracowały, przyszła już prawie do skutku. Prusacy zawarli związek handlowy. Celem tego związku jest poznosić wszystkie miejscowe i we-

wnętrzne komory, wszelkie cła i opłaty przechodowe, (wyjąwszy myta po drogach publicznych i kanałach,) a zrobić kraj, jeden z jedną granicą od rogatek austrjackich, aż do francuzkich słupów i od Szwajcarji do Polski; na całéj liniji jedną taryfę celną, jednych urzędników, jednę miarę, wagę i pieniądze zaprowadzić i zupełną wolność handlu wewnątrz tych krajów zapewnić.

— W Berlinie wydał Rząd dzieło nader ważne: Neueste Uibersicht der Bodenfläche, der Bevölkerung und des Viehstandes der einzelnen Kreise des preussischen Staats, nach den zu Ende des Jahres 1831, ämtlich aufgenommenen Verzeichnissen, herausgegeben von J. G. Hoffmann, Director des statistischen Bureaus zu Berlin; t. j. Najnowszy Obraz powierzchni, ludności i bydła pojedyńczych powiatów państwa pruskiego, według urzędowych spisów z końcem r. 1831.

— Mickiewicza Konrad Wallenrod przetłómaczony na język niemiecki, wyszedł z druku pod tytułem: Konrad Wallenrod, Geschichtliche Erzählung aus Lithauens und Preussens Vorzeit, übersetzt von K. L. Kannegiesser. Leipzig 1834. Oto początek tego dzieła:

Schon hundert Jahre taucht ins Blut der Heiden
Der deutsche Ordensritter seine Hand,
Sklav ward der Preusse, oder musste meiden
Die Seele rettend, seiner Vater Land
Der Deutsche folgt' in Ketten ihn zu schlagen
Und bis Lithauens Gränzen Mord zu tragen.

Nie jest to co w oryginale:

Niemiec za zbiegiem rozpuścił gonitwy
Więził, mordował aż do granic Litwy.

Obszerniejszy rozbiór tego tłómaczenia późniéj umieścimy.

— Od r. 1805 do 1830. wyszło dzieło: Hübner's Geschichte und Sammlung der europaeischen Schmetterlinge z 1122. kolorowemi rycinami przedstawiającemi kilka tysięcy motylów. Dzieło to przedawano dawniéj za 600 Złr. mon. konw., teraz go dostać można za Złr. 250 w księg. Schmidla. Co to znaczą motyle!

— Miłośnicy Botaniki dostają nowe ważne dzieło Karola Zygmunta Kunth pod tytułem: Enumeratio plantarum omnium hucusque cognitarum, secundum familias naturales disposita. Tom piérwszy wyszedł w Sztutgardzie pod tytułem: Agrostographia synoptica etc. czyli spis wszystkich dotąd znajomych traw (graminum). Z tych Linne nie znał tylko 362., Persoon w r. 1805 ledwo 800, w r. 1817. Römer i Schultes naliczyli już 1900, a teraz po latach 16. występuje Kunth z 2870 trawami. Między témi z rodzaju:

Paspalum jest	. . . .	170
Panicum	„	421
Stipa	„	60
Aristida	„	80
Avena et Trisetum jest	.	75
Poa	„	279

Festuca „ 134
Triticum „ 65
Andropogon, Pollinia et Cymbopogon 174 i t. d. Dzieło to kosztuje Złr. 5 m. k.

— Dla czytających gazety i konwersujących o polityce, wyszedł w Kwedlinburgu dosyć potrzebny słownik: Lippert's Handwörterbuch zur richtigen Aussprache der Fremdnamen etc. Mają tu bydź wyjaśnione słowa angielskie, francuzkie, włoskie, hiszpańskie, portugalskie, szwedzkie, indijskie, greckie i łacińskie. Oprócz wielu słów obcych umieszczono koło 10000 samych nazwisk. Kosztuje Złr. 2 m. k.

KRAKÓW. Na wypisany od Uniwersytetu jagielońskiego w Krakowie konkurs do nauki rzeźbiarskiéj odpowiedzieli: Tatarkiewicz i Schimser. Zadaniem konkursu było: Wygnanie Agary z domu Abrahama. Tatarkiewicz uczeń Thorwaldsena, wystawił Abrahama błogosławiącego odchodzącym, Agar w żalu zdającą się na wolę Boga, Sarę ucieszoną z tego wyroku. Dzieło to ma zupełnie biblijny charakter, widać w nim prostotę i spokój, jakie spełnieniu woli Przedwiecznego przystoją. Schimsera Abraham ściska namiętnie dziécię, a matka z gniewem niemal i gwałtem go odrywa. Sztuka ta dowodzi wiele wprawy, ale jéj nie dostaje religijności; przedstawia szczególnie światową namiętność i ma coś teatralnéj francuszczyzny w sobie. Obudwom umielcom (artystom) zarzucają krytycy niedokładność rysunku, przyznano jednak pierwszeństwo Tatarkiewiczowi i spodziewają się widzieć w nim godnego ucznia tak wielkiego mistrza.

ROSSJA. Wiadomo, że Piotrogród w Listopadzie 1832 zalany, znacznie uszkodzony został. Że to miasto i późniéj równie uszkodzone, a nawet zniszczone zupełnie bydź może, okazał to Król: bawarski Radzca tajny Wiebeking w dziele świéżo z pod prassy wyszłém pod napisem: Abhandlung über die Maasregeln, welche zum Schutze der Stadt St. Petersburg gegen Uiberschwemmungen und zur Anlage von zwei grossen Häfen vor dieser 2ten Hauptstadt des russischen Reiches anzuwenden sind. Pokazuje się z tąd, że burze zachodnie napędzają bałwany morskie w szerokie ujście Newy i tamując jéj nurty cofają ją nazad, a tym sposobem napływ z wnętrza kraju wypiętrzony z brzegów zatapia stolicę Carów.

— W Piotrogrodzie i Moskwie zakazany zostały wszelkie domy prywatnego wychowania, czyli tak zwane pensje dla chłopców i dziéwcząt. Po innych miastach zaś tam tylko dozwolone bydź mogą, gdzie nie ma szkół rządowych.

— W Kierczy (dawném Bosforus) zajmują się mieszkańcy odkopywaniem starodawnych mogił; tym sposobem Muzeum tamtejsze pozyska wiele zajmujących starożytności. Szczególniéj jedna mogiła zwraca od dawna uwagę powszechną; wznosi się bowiem nad inne do znacznéj wysokości. Zdaje się, że to jest grobowiec jakiegoś odwiecznego króla Bosforu, musi więc ukrywać wiele

ciekawości. Od kilku tygodni rozkopują ten pagórek, ale niczego się jeszcze nie dokopano.

SERBJA. Porta ottomańska usamowolniła Serbię, nadała jéj Rząd własny, ustąpiła wszelkich dochodów za opłatą 2,300,000 tureckich piastrów (niemal 52,000 Czerw. Zło.) rocznie i nakazała wyniesienie się wszystkich Turków z tego kraju. Dzień, którego ten Hatyszeryf nadszedł (22. Listopada v. s.) obchodzono w całym kraju najuroczyściéj i najweseléj. Książe Miłosz zwołał zgromadzenie gminne, przełożył im kilka organicznych ustaw, a między temi znajduje się projekt wypracowania Panteonu serbskiego, to jest, dzieła obejmującego czyny wszystkich osób, którzy się w usługach kraju aż do nadejścia powyższego Hatyszeryfu odznaczyli.

SZWAJCARY. We Fryburgu budują most druciany nad doliną 600 stóp szeroką, tak że z góry na górę poziomo czyli horyzontalnie dojechać będzie można. Dzieło podziwienia godne; zabobonni wieśniacy nie mogą pojąć, jak to będzie i patrzą nań, jak na szatanów robotę. W saméj rzeczy, stojąc w dolinie nad rwiącym strumieniem, zdaje się to coś cudownego, widzieć w górze nad sobą od skały do skały wyciągnięty most, jak linę dla skoczków.

WŁOCHY. W Rzymie téj zimy wesoło, widowiska świetne, trzy opery i balet, w 4ch teatrach większych grywają, nie licząc po mniejszych, a wszędzie pełno, dla tego zapewne, że wiele cudzoziemców. Do osobliwości należy, że sceny zaraz po święt. Bożego narod. otwarte zostały, dawniéj bowiem, aż do 7. Stycznia zamknięte bywały.



SPIS RZECZY

w zeszycie drugim zawartych.

—•—